WTOREK 5.VI.1979 Nr 67 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ALARM NA WODACH!

Co roku w rzekach, jeziorach i gliniankach giną nieostrożni amatorzy kąpieli. Na przekór rozsądkowi wypływają oni w miejscach nie strzeżonych i na sprzęcie nie gwarantującym bezpieczeństwa. Skutki tej lekkomyślności mogą być tragiczne. Widoczny na zdjęciu pontonik może służyć do wspaniałej zabawy na wyznaczonym kąpielisku, ale na bystrym i pełnym zdradliwych wirów nurcie rzeki często jest przyczyną tragedii. Używajcie kąpieli, ale w miejscach do tego wyznaczonych i chronionych przez ratowników. Tylko od Ciebie zależy, aby kolejne spotkanie z wodą nie było ostatnie!

Fot. **archiwum**

Wielki Konkurs PLL „LOT" i „Świata Młodych" – zakończony

NAGRODY JUŻ WKRÓTCE DOTRĄ DO CZYTELNIKÓW

24 maja br. zakończyła swoje prace Komisja Konkursowa. Ogółem nadeszło

11.270 ROZWIĄZAŃ

niektóre w ciekawej formie, ozdobione rysunkami i fotografiami samolotów. Kilkadziesiąt listów przysłali nasi wierni czytelnicy z Francji, ZSRR i Bułgarii. Ponieważ konkurs ten cieszył się ogromnym powodzeniem Przedsiębiorstwo Linii Lotniczych „LOT" postanowiło

POWIĘKSZYĆ ILOŚĆ NAGRÓD DO 50!

Tak więc nasi Czytelnicy otrzymają m.in. **nie jeden jak zapowiadaliśmy, a pięć nadmuchiwanych samolotów „LOT-u"**! Zwiększyła się również ilość innych upominków, o których przeczytacie wewnątrz numeru. Tam również znajduje się lista dalszych 45 laureatów naszego konkursu. A więc

PIĘĆ GŁÓWNYCH NAGRÓD
w postaci
NADMUCHIWANYCH SAMOLOTÓW TAKICH JAK TEN NA ZDJĘCIU
otrzymują:

1. Izabella Łysiak, Rzeczyca
2. Marek Grobelny, Leśniczówka Gogołowice
3. Ryszard Olszewski, Lwów (ZSRR)
4. Krzysztof Szymański, Białystok
5. Robert Jabłoński, Koszalin

LAUREACI DALSZYCH 45 NAGRÓD na str. 3

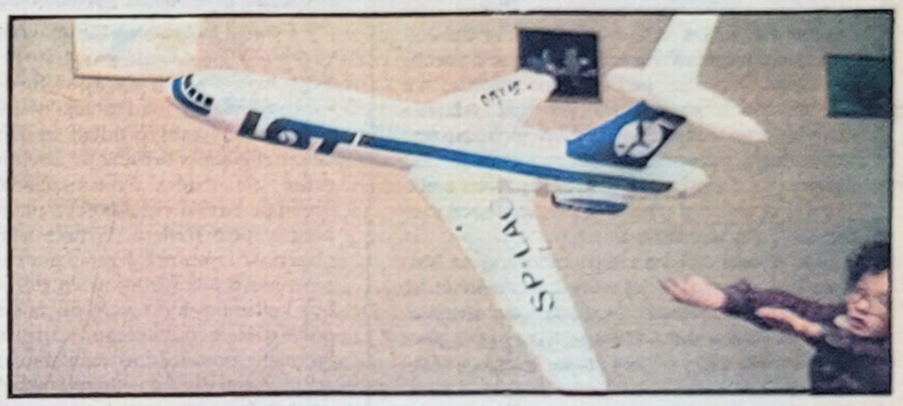

Fot. K. Adamowski

WULKAN:

DZIŚ KŁOPOT, JUTRO KORZYŚĆ?

BONN (PAP). Uczeni zachodnioniemieccy z uniwersytetu w Bochum przystępują do badań nad wykorzystaniem energii wulkanów. Szef ekipy ekspertów prof. Hans Ulrich Schmincke stwierdził, że prace będą miały na razie charakter teoretyczny, jako że na terenie RFN nie ma po prostu czynnych wulkanów. Badania zostaną przeprowadzone na wulkanach nie wybuchających od dawna, zawierających jednak niegdyś lawę o temperaturze przekraczającej 1000°C. Wyniki prac uczonych niemieckich będą mogły wykorzystać kraje, w których działają czynne wulkany m.in. Włochy, Japonia, ZSRR, państwa Ameryki Łacińskiej.

Zanim jednak wulkany zaczną dostarczać energii na nasze potrzeby na razie sprawiają nieliche kłopoty na sąsiadujących z nimi obszarach. O tym jak badacze – wulkanolodzy pracują w laboratorium na skraju krateru wulkanu przeczytacie na str. 4 (**mat**)

GOŚCINA W „MARII ŚNIEŻNEJ"

Za pośrednictwem Waszego pisma chcemy złożyć podziękowania dla pani Jadwigi Linscheid – kierowniczki schroniska „Maria Śnieżna" w Międzygórzu. W Międzynarodowym Roku Dziecka otrzymaliśmy w schronisku bezpłatne noclegi, co umożliwiło nam dłuższy pobyt w okolicach Międzygórza. Jednocześnie pani Jadwiga poczęstowała nas pysznymi chrustami i udostępniła nam naczynia kuchenne do przyrządzania kolacji i śniadań. Dziękując życzylibyśmy, aby takich schronisk z miłą obsługą było więcej, aby były one dla wszystkich dzieci. (**bs**)

Wychowankowie Państwowego Domu Dziecka w Domaszkowie

CENTRUM TWÓRCZOŚCI DZIECKA POWSTANIE W ZAMOŚCIU

ZAMOŚĆ (PAP). W Zamościu powstał projekt budowy Centrum Twórczości Dziecka. Centrum to pomyślane jako forma uczczenia pamięci martyrologii dzieci Zamojszczyzny w latach hitlerowskiej okupacji będzie obejmowało zespół szkół artystycznych i obiektów rekreacyjnych dla przeszło 3 tys. dzieci i młodzieży. W Centrum Twórczości Dziecka znajdą pomieszczenia: liceum sztuk plastycznych, szkoła muzyczna, liceum ogólnokształcące, młodzieżowy dom kultury oraz internat, a także hala i stadion sportowy. Na terenie tych obiektów będzie można organizować różnego rodzaju imprezy nie tylko o zasięgu krajowym, ale i międzynarodowym. (**kż**)

- Który artykuł podobał Wam się najbardziej?
- 14 nowych członków Ligi Reporterów „ŚM"!
- Kolekcja herbów dla Andrzeja Czaji z Kolbuszowej Górnej

WSZYSCY AUTORZY TEKSTÓW, ZDJĘĆ I RYSUNKÓW W „NUMERZE POMARAŃCZOWYM" OTRZYMUJĄ OD GK ZHP NAGRODY KSIĄŻKOWE

Przeczytaliście już numer wydany z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, w którym autorami wszystkich tekstów i ilustracji byli Czytelnicy naszej gazety. Dla podkreślenia jego odmienności opatrzyliśmy go winietą w kolorze pomarańczowym. Liczę, że napiszecie do redakcji, jak się Wam ten numer podobał i czy nie warto byłoby wydawać takie „numery pomarańczowe" raz, dwa razy w roku.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

KOŃSKA AKROBACJA

To nie scenka z mrożącego krew w żyłach westernu. Takim psikusem uraczył swego pana rumak Preston, na rozegranych w dniach 17–20 maja br. w Starej Miłosnej XXVIII Indywidualnych Mistrzostw Polski Seniorów. (**rat**)

IX MIĘDZYNARODOWY WAKACYJNY TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH"

ZACZYNAMY już za dziesięć dni

„Generał" z Krzyża Wielkopolskiego, „Czarne Perły" z Krosna, „Sokoliki" z Sokółki (dwukrotnie), **„Tęcza" Rytel, „Żbiczki" Nasielsk** (dwukrotnie), **FC „Sudety" Kłodzko** – oto dotychczasowi triumfatorzy naszego wakacyjnego turnieju. Wkrótce, bo już za dziesięć dni, rozpoczynamy kolejną imprezę. Kogo dopiszemy do listy zwycięzców turnieju, kto reprezentował będzie nasz kraj w meczach międzynarodowych?

15 czerwca wybiegamy na boiska. Wszyscy. Bo wszyscy mają szansę zagrać w krajowym, a następnie międzynarodowym finale. Uczestnikom imprezy stawiamy tylko jeden warunek: w zespołach mogą wziąć udział wyłącznie piłkarze urodzeni w 1964 roku i młodsi. **Regulamin turnieju ukaże się w „Świecie Młodych" z dnia 12 czerwca br.** Nie przegapcie więc okazji. Do zobaczenia na boiskach. (**zp**)

Fot. **Zdzisław Przybyłowski**

NA PODWÓRKU

Na naszym podwórku jest 8 dziewczynek. Chcemy właśnie założyć klub lecz nie mamy na to specjalnych warunków. Postanowiłyśmy zbierać pieniądze, aby później wykorzystać je na różne cele. W tamtym roku zebrałyśmy ponad 200 zł. Chodzimy również do kina i poznajemy historię swojego miasta. Teraz każda prawie zostaje w domu i uczy się, aby mieć jak najlepsze wyniki na koniec roku. Wieczorem co jakiś czas wychodzimy na podwórko, aby obmyśleć plan zabaw letnich.

Anna Sienkiewicz
Szczecin

O tym się mówi

ENERGETYKA ŚWIATOWA W PUŁAPCE?

Światowe zużycie energii rośnie w szybkim tempie. Zapewnienie jej dostatku należy dziś do najbardziej palących problemów ludzkości. Nie da się jednak kłopotów energetycznych rozwiązać bez niezbędnych ograniczeń, zwłaszcza w krajach wysoko rozwiniętych. Jeżeli się na te ograniczenia zużycia energii nie zdecydujemy, grozić nam będzie gospodarczy chaos, utrata kontroli nad rozwojem cywilizacji przemysłowej.

Tak można by wyrazić w skrócie jedną z najważniejszych myśli, jakie zawarł Thierry de Montbrial w kolejnej publikacji Klubu Rzymskiego. Przyzwyczajeni już poniekąd do raczej niewesołych wizji, jakie wyzierają nie tylko z raportów Klubu, ale i z wielu innych tekstów, ukazujących się na świecie, pytamy podejrzliwie: czy to aby nie próba przedstawienia przyszłości cywilizacji w zbyt czarnych kolorach? Lub przynajmniej – czy to nie przesada?

Wydaje się, że jest to prognoza nieco przesadzona, zakładająca najgorsze. Ale też – nie gołosłowna, bo oparta na analizie dzisiejszych „apetytów" na energię. Autor wspomnianego raportu jest jednak zdania, że o sprawach energetycznych tak właśnie trzeba dziś mówić – pełnym głosem, bez zbytniego optymizmu, skoro sytuacja jest poważna. Tym bardziej że energetyce światowej grozi znalezienie się w „pułapce czasowej". Co to znaczy?

Od chwili odkrycia ropy naftowej na Morzu Północnym do jej wydobycia minęło 10 lat. Przygotowania niezbędne do uruchomienia międzynarodowego handlu węglem wymagają dużo więcej czasu. Budowa elektrowni jądrowej – to przeciętnie 8–12 lat. Oczekujemy wprawdzie, że będzie można zaprząc do służby na rzecz cywilizacji przemysłowej syntezę termojądrową, ale raczej nie wcześniej niż za ok. 50 lat. Istnieje więc obawa, że choć znamy coraz nowocześniejsze technologie wytwarzania energii, możemy z ich uruchomieniem nie zdążyć na czas.

W tej sytuacji hasłem dwudziestowiecznej energetyki musi stać się oszczędzanie. Chodzi zwłaszcza o oszczędne gospodarowanie zasobami paliw. Żeby jednak było to oszczędzanie skuteczne, należy – zadaniem autora raportu – planować ich zużycie i to planować w skali światowej. Tylko to może pozwolić na uniezależnienie się od kaprysów rynkowych i rynkowej krótkowzroczności. Zatem – w wydobyciu paliw i ich wykorzystaniu do wytwarzania energii potrzebna jest międzynarodowa współpraca.

A przecież właśnie surowce energetyczne, a zwłaszcza ropa naftowa, są, jak dotąd, źródłem napięć i antagonizmów na świecie. Można się zatem spodziewać, że postulat autora raportu będzie szczególnie trudny do spełnienia. Thierry de Montbrial zauważa tu jednak, że jak by nie było – właśnie kryzys energetyczny staje się zaczątkiem porozumienia wielu krajów ze sobą – np. krajów naftowych z tymi, które importują ropę. I jest chyba w tym stwierdzeniu nuta optymizmu... (tok)

IV Biennale Sztuki dla Dziecka – impreza bodaj czy nie najpoważniejsza spośród wielu innych, organizowanych w ramach uroczystych obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka – przebiegła w tym roku wyjątkowo łagodnie. Bez sensacji i niespodzianek. Ba, nawet może nieco sennie...

I nie jest to bynajmniej zarzut w stronę organizatorów, nie są to również pretensje pod adresem uczestniczących w nim naukowców, krytyków i działaczy kulturalnych o brak polemicznego żaru, bądź też podejrzenia o zanik autentycznego zainteresowania tym, co się w rodzimej twórczości dla dzieci dzieje... Albowiem faktem jest, że dzieje się nie tak wiele. Więc też i nie bardzo było o czym dyskutować...

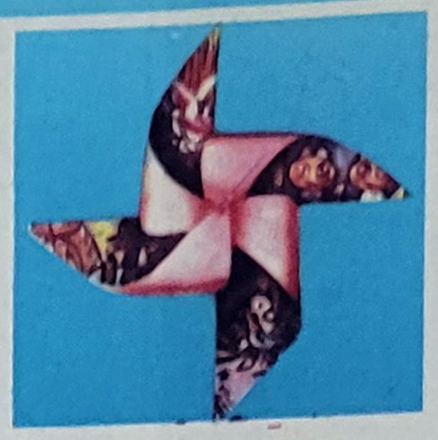

BEZ ATRAKCJI I NIESPODZIANEK

SUSZA

Zamiarem zorganizowania imprezy, która skupiając w jednym miejscu, przez kilka dni, wszystkich zainteresowanych, zajmujących się czy to praktycznie, czy to teoretycznie twórczością dla dzieci oraz sposobami jej upowszechniania, noszono się od dość dawna. Inicjatorzy i zwolennicy tego pomysłu argumentowali sens jej istnienia w sposób prosty i przekonywający: byłaby to znakomita okazja nie tylko do spotkań, lecz co najważniejsze – konfrontacji i przeglądów tego, co pisarze, plastycy, muzycy, reżyserzy teatralni, filmowi, radiowi i telewizyjni oferują młodemu czytelnikowi, słuchaczowi, widzowi. Wkrótce pomysł został urzeczywistniony i oto w roku 1973 – z inicjatywy poznańskich twórców i działaczy kulturalnych odbyła się inauguracja majowych, powtarzanych odtąd co dwa lata przeglądów twórczości artystycznej dla dzieci. Prezentacje II Biennale Sztuki dla Dziecka przebiegały pod hasłem „Sztuka jako obecność i impuls", trzecie podsumowywało i konfrontowało dorobek kulturalny kierowany do dzieci do lat dziesięciu, zaś tegoroczne, IV Biennale poświęcono działalności artystycznej dla tych, którzy nie będąc już dziećmi, nie stali się jeszcze dorosłymi. „Między dzieciństwem a młodością. Sztuka pomocą w rozumieniu świata i siebie" – oto hasło ostatniego spotkania twórców, naukowców i pedagogów.

Tegoroczne Biennale obrosło również w szereg imprez towarzyszących, których zadaniem było niejako pogłębić wiedzę o temacie i przedyskutować go w miarę możliwości jak najbardziej wszechstronnie. Stąd między innymi sympozjum naukowe pod przewodnictwem prof. Marii Tyszkowej z poznańskiego Uniwersytetu i doc. Henryka Jurkowskiego z wrocławskiej PWST, omawiające teoretyczne, psychologiczne, socjologiczne i pedagogiczne problemy twórczości dla dziecka, stąd międzynarodowe kolokwium pisarzy i tłumaczy literatury dziecięcej, któremu przewodniczył Wojciech Żukrowski.

W majowym Biennale uczestniczyło blisko 800 osób ciekawych nowych tendencji objawiających się we współczesnej twórczości dla nastolatków. I tu, niestety, wyszło na jaw, że nie bardzo jest się czym pochwalić. Co prawda, czasy w których panowało przekonanie, że twórczość dla dzieci to uboga krewna sztuki prawdziwej, więc też ani zbytniego wysiłku, ani talentu nie wymaga, należą już na szczęście do przeszłości, to jednak nie da się ukryć, że co jakiś czas odnawia się jej osobliwa choroba. Brakuje nowych nazwisk, świeżych pomysłów, śmiałych eksperymentów...

Na spotkanie z misiem, pieskiem i koziołkiem?!

Zerknijmy ciekawskim okiem na propozycje dla nastolatków zaprezentowane w Poznaniu... I cóż my proszę państwa widzimy? Ano widzimy, że wśród licznie zgłoszonych do konkursowego pokazu filmów znalazła się m.in. ekranizacja popularnej książki H. Ożogowskiej „Dziewczyna i chłopak, czyli heca na czternaście fajerek". Powieść – owszem dla młodzieży, perypetie bliźniaków – nawet zabawne, tyle tylko, że nie jest to znów taka ostatnia nowość! Pamiętam, że sama zaczytywałam się nią jako nastolatka, a było to już, hm... ładnych kilkanaście lat temu! Zdecydowanie brakowało nowego filmu fabularnego dla widza powyżej lat dziesięciu. W poprzednich latach zjawiały się przecież propozycje Nasfetera i Jędryki, nie mówiąc już o ekranizacji „W pustyni i w puszczy" czy powieści Bahdaja „Do przerwy 0:1", które biły rekordy popularności.

No, ale przecież mamy zupełnie niezłe filmy rysunkowe – powie mi ktoś na to. Owszem – przelewające się przez ekran przygody misia Colargola, Reksia oraz Bolka i Lolka. Są też opowieści o smoku, królu Piecuchu, krasnalach i diabełkach. Tylko dla kogo? Nie dla nastolatków przecież, którzy w wieku 12–13 lat mają określony, niechętny stosunek do bajek, bo po prostu z nich wyrośli.

„Znani w całym świecie i kochani, nasze ręce dzisiaj klaszczą dla nich..." – śpiewały chórem dzieciaki o Bolku i Lolku – zdecydowanych monopolistach w branży rozrywkowej. I nie tylko, niestety...

To może by edukować młodego, chłonnego intelektualnie człowieka w teatrze? Pomysł dobry – z realizacją gorzej! Na spektakl dla dorosłych zaprowadzić – może niewiele zrozumieć, na kukiełki za żadne skarby świata nie pójdzie. Toż to czysta hańba siedzieć z maluchami na widowni! A repertuaru dramatycznego dla nastolatka jak nie było, tak nie ma... Znamienny jest tu fakt, że na ogłoszony przed IV Biennale konkurs dla członków Kół Młodych ZLP na sztukę dla dzieci starszych nie wpłynęła ani jedna praca!!!

W takim razie niech sobie coś poczyta. Dobrze, ale co? „Winnetou", cykl przygód Pana Samochodzika, „Tomka w krainie kangurów", „zaliczył" już dużo wcześniej, więc pozostają wznowienia Ożogowskiej, Domagalika, Niziurskiego, Minkowskiego... A gdzie młode siły? Gdzie nowe nazwiska? Jakoś ich nie widać.

Nieobecność nowych twórców ujawniła się zresztą najwyraźniej podczas ogłoszenia wyników konkursu na najlepiej wydane i opracowane graficznie książki. Chotomska, Januszewska, Kuczyński, Dudziński, Butenko, Groński – to nazwiska pisarzy i ilustratorów doskonale już znane i od wielu lat obecne w literaturze dla dzieci i młodzieży. Młodych piór natomiast ani na lekarstwo, bo przecież świetna skądinąd dwójka: Danuta Wawiłow i Maciej Wojtyszko wiosny jeszcze nie czynią...

Z czym do dziecka?

A, to zależy ile ma ono lat! Jeśli czytelnik, słuchacz, widz jest początkujący – pół biedy! Gorzej natomiast z nastolatkami, bo w przestrzeni sztuki między dzieciństwem a dorosłością panuje – jak dowiodło IV Biennale – chaos prawdziwy, przetykany pustką. Nieatrakcyjny widocznie dla twórców ten wiek przejściowy, skoro nie dość chętnie podejmują problemy tych, którzy właśnie wyrośli z krótkich spodenek, lecz do dorosłego życia brakuje im jeszcze paru lat...

Nie wiem, czy postulowane na Biennale powołanie oddzielnego zespołu filmowego, zajmującego się wyłącznie twórczością dla dzieci oraz utworzenie teatru dramatycznego, jako placówki przejściowej między teatrem lalek a sceną dla dorosłych może poprawić w sposób widoczny niedobrą sytuację. Nie wiem, czy podniesie to poziom produkcji artystycznej oraz zaspokoi potrzeby estetyczne i psychiczne wnikliwego i krytycznego na ogół w tym wieku odbiorcy. A może skoro dotychczasowe, skromniutkie propozycje nie spełniają oczekiwań nastolatków, warto byłoby się zastanowić nad sposobami łagodnego wprowadzenia ich w przedział wartościowej sztuki dla dorosłych?

I wreszcie pytanie zasadnicze. Czy w takiej sytuacji istnieje potrzeba i sens organizowania kolejnej tego typu imprezy? Wspólnych, kilkudniowych spotkań, przeglądów, konfrontacji i dyskusji twórców sztuki dla dziecka z teoretykami i działaczami kultury? Myślę, że tak. Pod jednym wszakże warunkiem, iż ci właśnie twórcy będą mieli rzeczywiście coś wartościowego do pokazania. Wiadomo przecież, że poziom istniejącej sztuki, obecność ciekawych eksperymentów, interesujących filmów, dobrej literatury, zależy nie od ilości odbytych spotkań w gronie krytyków, ani też wyników badań ośrodków naukowo-metodycznych, lecz właśnie od pomysłów, talentu i sprawności warsztatowej twórców.

Może więc należałoby ograniczyć ilość imprez towarzyszących i nie rozciągać Biennale wszerz, natomiast bardziej zaostrzyć kryteria kwalifikowania do konkursowych przeglądów zgłaszanych propozycji. Przydałoby się to m.in. po to, aby skoncentrować się na wydarzeniach literackich, plastycznych, muzycznych, teatralnych, filmowych, radiowych i telewizyjnych rzeczywiście interesujących, wartościowych zarówno pod względem estetycznym jak i wychowawczym.

Bo skoro za pomocą sztuki właśnie można przekazywać młodemu człowiekowi ważne treści wychowawcze, kształtować określone postawy moralne i różne odcienie uczuć, to winno się to odbywać przy użyciu sztuki najwyższego lotu. Sztuki prawdziwej.

TERESA MACISZEWSKA
Fot. **T. Fitzner**

O czym trzeba przekonać rodziców przed wakacjami

Zbliżają się wakacje i dla niektórych znów te same kłopoty. Jak przekonać rodziców, żeby pozwolili pojechać razem z całą paczką kolegów na obóz harcerski. Tak, nieliczni co prawda czytelnicy piszą do nas, że rodzice niechętnie zgadzają się na wyjazd pod namioty. Mają załatwione wczasy w znanej miejscowości, dobre warunki mieszkaniowe, jedzenie regularne, można wypocząć razem z całą rodziną. Po co więc jeździć gdzieś w dzikie tereny, namiot może przeciekać, jedzenie na pewno nie będzie tak dobre i nie wiadomo jaki „element" na tym obozie będzie.

Jeśli ktoś z Was ma właśnie takie kłopoty z rodzicami, nie najlepiej świadczy to o nim samym i jego drużynie. Dlaczego?

Odpowiedź jest prosta. Znaczy to, iż rodzice do tej pory nie mieli okazji dobrze poznać tego, co robicie w drużynie, jak spędzacie czas, jacy koledzy działają razem z Wami, jakie plany macie na wakacje. Przyznajcie, iż dla niektórych rodziców może to być zaskoczenie. Przez cały rok nic nie słyszą o Waszej drużynie, nie mają zielonego pojęcia „jakie jest to harcerstwo", od czasu do czasu syn czy córka usprawiedliwia swoje późniejsze przyjście do domu zbiórką harcerską i nagle wiadomość... jadę na kilka tygodni na harcerski obóz. Na pytanie gdzie, pada odpowiedź: „No, gdzieś na Mazurach". Jak tam będziecie mieszkać, co będziecie robić? Znów lakoniczna odpowiedź: „Normalnie, jak na obozie".

Ten niedostatek informacji może niektórych rodziców przyprawić o drżenie serca, niepokój. Czy rzeczywiście wszystko będzie tak urządzone, żeby ich dziecku było tam dobrze, żeby było bezpiecznie, żeby się nie przeziębiło, żeby całe, zdrowe i zadowolone wróciło do domu?

Najczęściej rodzice w tej sytuacji udają się do znajomych na konsultację. Jeśli okaże się, że dziecko pani Kowalskiej też jedzie, a sąsiad z przeciwka również szykuje swojego syna na obóz – wtedy rodzice się uspokajają. No, nie jest tak źle, jak tyle osób jedzie, to znaczy, że wszystko jest chyba w porządku. I z bardziej lub mniej wesołą miną zabierają się do pakowania plecaka swojej pociechy.

Jeśli jednak front znajomych rodziców jest przeciwny harcerskim obozom, wtedy już tak łatwo nie jest. „Ania będzie na wczasach z rodzicami, Wojtek na obóz nie jedzie, tylko będzie u babci, więc po co ty?".

Wtedy zostaje tylko jedno wyjście. Jak najszybciej trzeba w szkole zorganizować spotkanie z rodzicami i powiedzieć im dokładnie jak obóz będzie wyglądał. Rada wydaje się banalna, ale okazuje się, że nie we wszystkich szczepach myśli się o potrzebie uspokojenia rodziców. Dokonano rekrutacji na obóz, rozdano karty zdrowia, które trzeba wypełnić i jak najszybciej zwrócić i kupić jeszcze wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy zgodnie z długą listą, która często rodziców doprowadza do zdumienia, bo „po co ci to wszystko". I na tym organizacja obozu się kończy.

Ktoś wprawdzie narzeka, że nie może jechać, bo nie zgadzają się rodzice, ale nikt się tym nie przejmuje, bo przecież zawsze jakiś chętny się znajdzie. Wszystko przebiega szybko, sprawnie, tylko o najważniejszym zapomniano: żeby rodzice też byli zadowoleni, że ich dziecko jedzie na wakacje, nie byle gdzie, nie na nudną kolonię, tylko na wspaniały harcerski obóz. Będą tam warunki nie takie jak na luksusowych wczasach, ale trzeba będzie wykazać się samodzielnością i trzeba będzie trochę popracować. Ale przecież nie ma nic lepszego na wakacje niż harcerski obóz. I o tym trzeba przekonać także rodziców.

KAZIMIERZ PASEK

MÓWIĄ O SOBIE RÓWIEŚNICY Z CZTERECH STRON ŚWIATA

Nancy Fullwood (13 lat)

Kingston, Jamaica

„JEŚLI JESTEŚ BIEDNY, TO TRUDNO TO WYTRZYMAĆ"

Nauczyciele często patrzą na nas z pogardą, jak na niższy rodzaj człowieka, tylko dlatego że pochodzimy z biednych rodzin. Nawet gdy nie umiemy odpowiedzieć na ich pytania, nie starają zająć się nami, bo jesteśmy brudni. Gdy szukają gospodarza klasy, to nawet nie wspominają naszych nazwisk. Myślę, że jest to bardzo niesprawiedliwe. Szanse dzieci biednych i bogatych są nierówne. Poza tym, my – biedne dzieci – często nie mamy co zjeść na śniadanie i przychodzimy do szkoły głodne. Zbyt głodne, żeby się uczyć. Jesteśmy tak zmęczone, że często zasypiamy w klasie. Gdy przychodzi do odrabiania lekcji w domu, mamy znowu mnóstwo trudności. nasze młodsze rodzeństwo często niszczy nasze książki, które i tak bardzo rzadko możemy kupić, bo nie mamy pieniędzy. Nasi rodzice zamiatają ulice, żebyśmy mogli mieć pieniądze na zeszyty. To jest naprawdę okrutne, a nasi nauczyciele nie potrafią tego zrozumieć.

FAITH NONI (13 lat),

Masailand, Kenia

LUBIMY CHODZIĆ DO SZKOŁY

Jesteśmy Masajami. Bardzo lubimy chodzić do szkoły, gdzie można nauczyć się na przykład tego, jak leczyć chore bydło. Szkoła mówi nam jak żyć, aby w przyszłości było lepiej, aby żyć, korzystając świadomie z opieki lekarskiej. Moja mama nie chodziła do szkoły i widzę między nami ogromną różnicę. Wiem nawet jak gotować i na polu też ją prześcigam. Uczę ją wielu rzeczy. Jest z tego zadowolona.

Niektórzy Masajowie sprzedają nawet bydło, aby posłać swoje dzieci do szkoły. Kiedy skończę szkołę, to zarobione pieniądze będę oddawała mamie, żeby jej pomóc.

Bardzo lubię angielski. Teraz stał się ten język bardzo modny. Chciałabym zostać sekretarką, ale będę musiała chyba zacząć od zamiatania biur, a moje pieniądze dam rodzeństwu, aby też mogło się uczyć. Gdy będę pracować, to postaram się znaleźć pracę także dla mojego plemienia. Jestem szczęśliwa, że mogę się uczyć, bo wierzę, że bardzo pomoże mi to w życiu.

DALSZY CIĄG LISTY NAGRÓD

W KONKURSIE PLL „LOT" I „ŚWIATA MŁODYCH"

REKLAMOWE TORBY „LOTU" Z PASKIEM DO NOSZENIA NA RAMIENIU – OTRZYMUJĄ:

6. Jacek Podgórski, Miąsowa
7. Ewa Zarzycka, Bartoszyce
8. Mariusz Drążyk, Goczałkowice
9. Piotr Więcek, Łużna
10. Bogusława Sularz, Włodkowice
11. Szczepan Suchojad, Korytnica
12. Jacek Bryła, Węglowice

PROPORCE „LOT-u" NA PODSTAWKACH OTRZYMUJĄ:

13. Sławomir Fila, Stalowa Wola
14. Rafał Jaskuła, Sandomierz

*Reprodukowane pocztówki autorstwa **Janusza Grabiańskiego** znalazły się wśród nagród jakie już za kilka dni otrzymają zwycięzcy konkursu*

15. Paweł Matela, Swarzędz
16. Lucjan Kozielski, Orzesze
17. Zbigniew Bukowski, Rogoźno Wlkp.
18. Wojciech Jaszkiewicz, Głogów

Resztę nagród od 19 do 50 stanowią zestawy różnych upominków, są wśród nich:

PLASTIKOWE TORBY, SAMOLOTY DO WYCINANIA, ZNACZKI „LOT-u" DO KLAP DLA CHŁOPCÓW I NA CZAPKI DLA DZIEWCZĄT, MAŁE PROPORCZYKI, BRELOCZKI DO KLUCZY, FIRMOWE DŁUGOPISY, KOMPLETY WIDOKÓWEK, NAKLEJKI SAMOCZEPNE NA SZYBY.

W każdym zestawie jest po kilka upominków i otrzymują je:

19. Bartek Nowak, Poznań
20. Renata Grzybowska, Jaworzno
21. Adam Borowski, Mulhouse (Francja)
22. Anna Mielnik, Nysa
23. Adam Kieczka, Łaziska Górne
24. Elżbieta Luksemburg, Wojnówko
25. Remigiusz Klóska, Otusz
26. Jarosław Kampczyk, Bielsko-Biała
27. Jacek Krawczyk, Hrubieszów
28. Magdalena Kornacka, Warszawa
29. Kazimierz Harewicz, Marcinkowice
30. Irena Krzyżosiak, Krotoszyn
31. Jerzy Skupień, Szczawno-Zdrój
32. Waldemar Barszcz, Borowa
33. Joanna Lohn, Warna (Bułgaria)
34. Ireneusz Rudnicki, Kołaki
35. Helena Filippowa, Iwanowo (ZSRR)
36. Waldemar Wieczerzak, Pławo
37. Wiesław Dąbrowski, Kolno
38. Robert Przybylski, Warszawa
39. Sławomir Iracki, Zawiercie
40. Szczepan Topolewski, Jelenia Góra
41. Gerard Swatowski, Braniewo
42. Paweł Dybowski, Puck
43. Piotr Kaszta, Rusinowice
44. Krzysztof Patora, Bodzanów
45. Adam Kita, Kraków
46. Sławomir Wnorowski, Wysokie Mazowieckie
47. Jarosław Janicki, Jedlina Zdrój
48. Wojciech Patrowicz, Gostynin
49. Maria Walkowiak, Żmigród
50. Krzysztof Jatkowski, Skwierzyna

Gratulujemy zwycięzcom, a wszystkim uczestnikom konkursu dziękujemy za tak liczny udział.

KOMISJA KONKURSOWA

Oto opowiadanie LUCYNY BEATY PŚCIUK – zeszłorocznej laureatki Złotej Ostrogi – wyróżnionej w tym roku nagrodą specjalną. Rozmowę z autorką o tym jak to opowiadanie powstawało wydrukujemy w następnym numerze.

(...) „pod murem lasu
słup powietrza ten sam
ukrzyżowany
i smutek na nim wisi" (...)

Jan Szelc

Behördliche Beorderung

Łuna światła tańczyła po wzgórzach. Wiatr niósł zapach świec. Cisza. Tylko szmer ludzkich głosów dolatywał. Słów nie można było zrozumieć. Zresztą cóż obchodzą mnie w tym momencie cudze szepty i modlitwy, wpół urwane wspomnienia utrwalone w pamięci tamtych starych, pomarszczonych, żyjących innym czasem niż ja?

Do tego c z a s u nie mam wstępu. Piekielnej machiny nikt mi nie da, nie jestem Faustem. Kim jestem? Dzieckiem, które uparło się odnaleźć człowieka. Tego, który podpisał się pod okrągłą pieczątką z orłem trzymającym w szponach swastykę i potwierdził, że:

„Kto nie zastosuje się do tego obowiązku służbowego, będzie ukarany więzieniem, a w pewnych wypadkach ciężkim więzieniem!"

Odszukać? Po trzydziestu ośmiu latach? Przecież on także, jak Ona tu, może już nie żyć. Czego ja właściwie szukam? Opowieści? Fragmentów zdań? Brzmienia tamtego płaczu, czy twardych, ostrych słów rozkazu?

Namalować portret tamtych lat... Jej? Kobiety, która „we francuskim kapeluszu prała bieliznę w rzece". Ten kapelusz utkwił najbardziej im w pamięci, B a b c i u...

O kapeluszu mogą mówić ciągle. Śmieszył, drażnił. Tu chusty pod brodą wiązano. Tylko miła pana dziedzica kapelusz miała. I Ty.

★ ★ ★

„Auf Grund der Verordnung zur Sicherstellung des Kräftebedarfs für Aufgaben von besonderer staatspolitischer Bedeutung von 13„5, 42 werpflichte ich Sie zur Arbeitsleistung als landwirtschaflicher Arbeiter im Reiche"...

Znam ten tekst na pamięć. Od tego, jak go mówię, zależy jego sens. Uzależniony jest ode mnie. Strzelają słowa lub są obojętne jak biurokracja.

Jak wyglądał ten cmentarz 13 maja 1942 roku?

Miejscowych Żydów już wtedy rozstrzelano. „Trzy procent stanu mieszkańców" leżało w grobach zasypanych wapnem. I tylko ta mała dziewczynka, której nie dobito dziwnym trafem, z dołu germańskiej rzeczywistości i owego „porządku", który być musi i tego „Drang nach Osten", jak zwiastun kary, brudna i zakrwawiona, wyczołgała się i szła przed siebie, do ludzi. Doszła do nich – żaden z pijanych żołdaków nie strzelił, nie zatrzymał. Może się brzydził, bo czarne „to-to" włosy miało, oczy smoliste, pachniała niearyjskością. Źle trafiła, Ukraiiniec dał jeść, ale potem oddał tym, którzy byli panami życia i śmierci tej małej.

Kapitan był piękny. Miał śliczne dłonie. Głaskał nimi wilczura, a wieczorem grywał na fortepianie... Chopina. A gdy to małe „mojżeszowskie" postawiono przed nim, kopnął psa szczerzącego zęby, na śliczne dłonie włożył skórzane rękawice, odwrócił się i powiedział:

– Widzi pan, doktorze, do czego mnie zmuszają? Zawsze mówiłem panu, że wasz naród... Hans! Hans! Haaans! Haaansss!

Nie, nie rozstrzelano mężczyzn, Ukraińców, stojących nad wykopanym rowem, przed egzekucyjnym plutonem. Piękny kapitan nadjechał w ostatniej chwili na motocyklu wrzeszcząc „halt"! Doktor „uprosił", doktor „przebłagał". Kobiety płakały. Za „pazuchę" pochowały metryki wystawione przez polskiego księdza, że tamci nie w cierkwi, a w kościele byli chrzczeni...

Żydówkę zaś odesłano... nach Kreissanok.

Czy żyjesz Salomeo? Nie, tak. Czy pani żyje, pani Salomeo? Tej karczmy, w której pani przyszła na świat, już nie ma. Wyburzono ją przed paru miesiącami.

Babciu, Babciu od „francuskiego kapelusza", czy wiesz, że ta karczma była „zabytkiem", że widniała na mapie zabytków województwa rzeszowskiego, a ja pożyczyłam jeden dolar, by odkupić od dzieciaka kilka starych gazet, zamoczonych kawałków papieru z hebrajskim tekstem?

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Behördliche Beorderung

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

Moja Babciu, o śmiesznym imieniu Eufrozyna... Zanim jednak wróciłaś tu, w tym „francuskim kapeluszu", i zanim dla mnie przestałaś być tylko grobem i krzyżem, wizytą raz w roku, w Zaduszki, a stałaś się Babcią, wpadł zasapany Tomek do domu.

– Lucyna, Lucyna, chodź, kości ludzkie odkopali nad rzeką. Kawał płaszcza żołnierskiego, naboje, broń... Mówią, że Niemiec, ale z pierwszej wojny.

Poszłam. Po drodze coś mu plotłam, że to moje pierwsze „archeologiczne stanowisko". Nie przejmował się. Bardziej go łuski po kulach interesowały. A potem...

– No i widzisz „Antygono", milicja nie przyszła, gmina zamknięta, szkoła też, a twoje „skarby" mi przeszkadzają. Muszę dalej kopać. Zresztą czort jeden wie, czy to ludzkie kości, czy może ktoś psa pochował lub konia w żołnierskim płaszczu. Nie zawracaj mi głowy.

– Panie, a gdyby tam był pan?

– Wiesz, co? Wolne żarty. Opowiedz lepiej o tej Antygonie, to ciekawe.

– Pożycz pan sobie Sofoklesa, on to lepiej ode mnie opowiedział, a teraz niech pan da te kości. Mam pudełko. Pozbieram.

I szliśmy tą samą drogą, co ty niegdyś, Babciu. Jedna różnica – wtedy nie było asfaltu i Ty nie niosłaś ludzkich kości w pudełku po butach. No i Tomka nie było, i tej plebanii i tego księdza.

– Może i masz rację. Idźcie, zakopcie te kostki na cmentarzu. Nie, pogrzebu nie będzie. Nie przesadzaj. Lucyna. Co się z tobą dzieje? Jesteś blada. Słońce?

– Dawno powinno spalić taki nędzny, podły świat! Oto, co przez człowieka zostało z człowieka!

– Więcej zostaje z ludzi dla ludzi...

Złapałam pudełko i odeszłam. Kazania w niedzielę, nie dzisiaj! Humanista! Tylko jak ten „humanizm" ma się do zawartości pudełka?! Przecież te kości kiedyś żyły, były i bały się, gdy wraz z kulą przyszła śmierć... Nad rzeką, z dala od domu, bliskich. Kim był i w imię czego zginął żołnierz Jego Cesarskiej Mości, Franciszka Józefa?

Babciu, byłaś poddaną „imperatora". W dokumentach „stoi" ładnym pismem zapisane, że *„Eufrozyna Granatowska urodziła się w 1898 r."*

Te kości, które zakopałam, też skazano na to, by umarły za monarchię austrowęgierską. O zgodę ich nie pytano. A cesarz ponoć „dobry był i łagodny..." Niczym w bajkach Szeherezady...

On nie miał d o k u m e n t ó w. Nie miał? Potrzeba chwili, rowu kopanie je pogrzebało, jeśli były. Antygona „makulatury" nie potrzebowała, ja ją mieć muszę. A nigdy bym nie odnalazła papierzysk, gdyby nie nasza pani od „wychowania matmy i fizy". I nie poszłabym śladem „francuskiego kapelusza", popa, karczmy, w której pradziadek Granatowski „majątek" zostawił, wyjazdu za chlebem do Francji, śmierci pierwszego Twojego męża na paryskim bruku... i śladami „behördliche Reorderung", gdyby nie „Mama".

„Mama" kazała „swoim" dzieciom poszukać dokumentów związanych z 60-leciem odzyskania niepodległości, więc „niegrzeczne dzieci" grzecznie poszukały i przyniosły. Jedne guziki, inne hełmy, łuski od kul, stare monety, obrazy, pożółkłe zdjęcia, pudełka od papierosów, ulotki, a ja wszystkie... „specjalne rozkazy" kierowane przez wielki świat do Ciebie, moja Babciu – „mała kobietko od wysokiego męża", stara kobieto z literą „P" na żakiecie, o mongoidalnym typie urody – nieurody.

Byłaś niezbyt ładna, wiesz Babciu? I taka mizerna na zdjęciu. „Wielka Rzesza" karmiła marnie, bo nie dane Ci było urodzić się „nadczłowiekiem". „Wielka Rzesza" czarnym orłem podpisywała się pod tekstem:

„Zatrudnienie Pani w Rzeszy nastąpi w ramach uregulowania stosunku pracy z uwzględnieniem taryfowo przepisanego wynagrodzenia. Oszczędności swe może Pani przekazywać stale do kraju. Bliscy krewni, których Pani dotąd utrzymywała, mają możliwość składania wniosków we właściwym Urzędzie Pracy o udzielenie specjalnego zasiłku."

Pełna kultura obłudy! „Wielka Rzesza" i mali niewolnicy, których wybór polegał na bezwzględnych przestrzeganiach r o z k a z ó w s p e c j a l n y c h, firmowanych urzędem.

Nikogo nie zostawiłaś, pojechali wszyscy: Ty, dziadek, trzech pasierbów i wasz syn.

„Rozkaz urzędowy" 8.IX.1942 r. wystawił i podpisał J. A. Tryciecky j...

Używał pan znakomitego, chemicznego ołówka, a jego barwa była oryginalna – morska. Nie zblakła. A podpis czytelny. Tak czytelny, jakby nie obawiał się pan, że ktoś lub coś może zagrozić „Wielkiej Rzeszy", albo Panu.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Przyjaźnić się, to wybaczać

Na początku tego miesiąca wybraliśmy się całą paczką do miasta po zakupy. Oprócz mnie i mojej przyjaciółki pojechali z nami dwaj koledzy. Idąc ulicą zobaczyłam, że przy przejściu dla pieszych stoi niewidoma kobieta. Przyspieszyłam kroku, podeszłam do niewidomej i przeprowadziłam ją przez jezdnię. Za sobą usłyszałam śmiech moich przyjaciół, a po chwili okrzyki: „Opiekunka". Uraziło mnie to okropnie. Następnego dnia przyszłam do szkoły bardzo zmartwiona. Wiedziałam, że Marzena odwróciła się ode mnie. Postanowiłam, że do niej nie wrócę, jeżeli mi nie wytłumaczy swego postępowania. Tuż przed dzwonkiem Marzena weszła w asyście Marka i Olka (tych, którzy byli z nami w mieście). Opuściłam głowę. Oni podeszli do mnie. Marzena przez chwilę się tłumaczyła, a ja nie wierzyłam wprost własnym uszom! Marzena nigdy nie przyznawała się do błędów! Byłam zaskoczona. Wyciągnęli do mnie ręce na zgodę. Podałam swoją dłoń. Było nam wszystkim wesoło. Po wyjściu ze szkoły opadły mnie jednak wątpliwości. Dlaczego tak łatwo uwierzyłam w ich poprawę?

Małgosia z Poznania

Schudłam!

Już w bieżącym roku napisałam do Was list, że jestem gruba. Otrzymałam odpowiedź, iż powinnam się gimnastykować i ograniczyć spożywanie słodyczy. Wzięłam się więc w garść i teraz ważę tylko o kilogram za dużo. Wagę kontroluję według tabeli zamieszczonej w książce „Nauka o człowieku" dla VIII klasy, w której obecnie jestem. Ten list piszę po to, żeby się pochwalić, ucieszyć redakcję i pocieszyć innych czytelników, którzy mają podobne kłopoty, że jak się bardzo chce, można zrzucić zbędne kilogramy.

Hania

REDAKCYJNA POCZTA

Moje hobby – zuchy

Jestem absolwentką szkoły podstawowej w Bolesławcu. Prowadzę drużynę zuchową, czynnie pracuję w ZHP. Zuchy są dla mnie czymś w rodzaju hobby. Zbiórki mnie pochłaniają. Lubię tę pracę i dzieci, ale często mam kłopoty, których nie umiem sama rozwiązać. Chciałabym nawiązać korespondencję z kimś, kto mógłby mi pomóc. Ewentualnie ja mogłabym pomóc w niektórych sprawach. Proszę, niech ci, których sprawa drużyn zuchowych i harcerstwa równie mocno pochłania jak mnie – napiszą pod adres: **Elżbieta Szopa, ul. Br. Kosiby 8 „b" 59-700 Bolesławiec.**

Konflikty z rodzicami

Mam 13 lat i młodszego, 10-letniego brata. Moi rodzice czynią mnie winnym, gdy tylko brat otrzyma gorszy stopień. Uważają, że odciągam go od nauki oraz zaprzątam mu głowę różnymi sprawami. Gdy wychodzę z domu, muszę się meldować o wszystkim, co robiłem. Często spotykam się z moją dziewczyną, z którą wszystko byłoby dobrze, gdyby znowu nie rodzice. Gdy idę na spotkanie z moją sympatią, jestem zmuszony kłamać i zasłaniać się biblioteką lub treningiem, bo rodzice oczywiście by mnie nie puścili. Pragnę się dowiedzieć czy innym czytelnikom „ŚM" zdarzają się podobne konflikty i jak sobie z nimi radzą?

„Marek"

Najbardziej niebezpieczny zawód świata

STĄPAĆ PO ROZŻARZONYCH SKAŁACH

Jeśli założymy, że rok 1979 będzie przeciętnym pod względem aktywności wulkanicznej, to na świecie i tak wybuchnie 30 z 550 czynnych wulkanów; lawa zaleje setki kilometrów kwadratowych powierzchni ziemi, a na oceanach powstaną nowe wyspy...

Jakie to może mieć konsekwencje dla bezpieczeństwa żeglugi i bezpieczeństwa ludności zamieszkującej okoliczne tereny, nie trzeba chyba przypominać.

Żaden jednak wulkan nie wybucha bez uprzedzenia. Na długo przed erupcją „wysyła ostrzeżenie" i cała trudność polega na właściwej interpretacji odebranych sygnałów. Właśnie tym zajmują się wulkanolodzy.

Wybuch wulkanu Kilauea na Hawajach w roku 1968, obserwowany i sfotografowany przez wulkanologów z okna laboratorium. Fontanny płynnej magmy tryskają z krateru tworząc „jezioro" rozpalonej do czerwoności lawy

Do historii należą już czasy, kiedy wybuchy wulkaniczne zaskakiwały bezbronną ludność, szerzyły śmierć i zniszczenie. Obecnie glob ziemski opasuje sieć laboratoriów badawczych, w których dokonuje się pomiarów i obserwacji pozwalających na przewidywanie terminów erupcji. Żyjemy w czasach, w których język wulkanów – kiedyś mistyczny i tajemniczy – można rozszyfrować.

Odwiedzamy jedno z takich laboratoriów, zlokalizowane na Hawajach. Budynek mieszczący urządzenia badawcze i mieszkania dla załogi znajduje się na samym skraju stale dymiącego olbrzymiego krateru Kilauea (szerokość 6 km, głębokość 50 pięter). Jest to największy z czynnych obecnie wulkanów świata.

Pracujący tam naukowcy przyrównują swoje laboratorium do kliniki. Bez przerwy rejestrowane są tam: „puls" wulkanu, jego ciśnienie, temperatura, „oddychanie" i inne istotne parametry. Owe bieżące dane zestawione z historią aktywności wulkanicznej terenu, dają obraz przyszłych wybuchów.

W stawianiu diagnoz pomaga wiele skomplikowanych urządzeń pomiarowych takich jak geodimetry, magnetometry, sejsmometry, próbniki gazu i mikrowoltomierze, ale najwięcej zależy od ludzi, tych, którzy spędzają na aktywnym wulkanie sporą część swego życia, którzy codziennie stają oko w oko z groźnym żywiołem. Geofizyk zapytany o powód, dla którego wykonuje tak niebezpieczne zajęcie, nie ma innej odpowiedzi jak ta, że „lubi gorące życie".

Większą część roku, a nawet kilka kolejnych lat, wypełnia monotonna praca: pomiary i wykreślanie map. Nagle wulkan zaczyna „puchnąć" – tak w swoim żargonie mówią wulkanolodzy, a to oznacza tylko jedno: w jego wnętrzu gromadzi się magma, która znajdzie gdzieś w końcu ujście i wybuchnie. Ludzie tu pracujący nie uważają się za nieustraszonych, ale kiedy otwiera się dno morskie i wśród syku pary i ukropu powstają nowe formacje geologiczne, zawsze znajduje się śmiałek gotów to obserwować z bliska. Nurkowie ci opowiadają, iż lawa wyciskana ze szczelin dna morskiego, jak z tubki pasty do zębów, rozpalona jest do czerwoności przez kilka sekund. Ochłodzona wodą morską czernieje i zastyga w przedziwnych kształtach. Kolejne, nakładające się na siebie, warstwy lawy wypiętrzają się do góry, aż po pewnym czasie z dna morskiego wyrasta nowa wyspa wulkaniczna.

Gdy skończą się wybuchy, wulkan nadal oczywiście jest niebezpieczny. Może ulec zatkaniu kanał, przez który wydobywa się magma. Wtedy przy następnym wybuchu zostaje zerwany szczyt wulkanicznej wyspy, a uwolnione potoki lawy ruszają na pobliskie miasta.

Rozgrzana do 1500 stopni C lawa, przepalająca wszystko po drodze, wędruje wtedy ze średnią prędkością 15 km na dobę. Jednak nawet w takiej sytuacji można ratować miasta. Plan ratowniczy polega na wykopaniu przy pomocy buldożerów rowów o odpowiednich rozmiarach, kierujących potoki lawy w upatrzone miejsca. Jeżeli to nie pomoże, do akcji wkracza lotnictwo, bombardując z powietrza języki lawy i wybuchami korygując ich kierunek. Stosuje się też olbrzymie pompy, za pomocą których polewa się i chłodzi wodą morską wędrującą lawę. Jeżeli pomimo wszystko nie uda się powstrzymać pochodu żywiołu, pozostaje jako ostatnia ewentualność ewakuacja ludności z terenów zagrożonych.

Nie zawsze wybuch wulkanu można przewidzieć i zorganizować akcję ratowniczą. Pomimo ogromnego postępu i wspaniałych urządzeń badawczych praca wulkanologów nadal pozostaje w większym stopniu sztuką niż nauką. Nie istnieje jeszcze teoria pozwalająca na przewidywanie wybuchów wulkanicznych w stu procentach. Często bywa tak, że „dmuchając na zimne" badacze z Hawajów ogłaszają stan zagrożenia i wzmożonej czujności, po czym... nic się nie dzieje – wulkan zachowuje się spokojnie. Ale może zdarzyć się i tak, że nagły wybuch pochłaniający wiele ofiar nastąpi bez ostrzeżenia.

Biorąc to wszystko pod uwagę sądzi się powszechnie, że trzeba być samobójcą, by zdecydować się na pracę i mieszkanie na brzegu czynnego krateru, gdzie grunt dosłownie pali się pod nogami. Dla nich, wulkanologów, ma to sens. Sens liczony liczbą ludzi ocalałych dzięki ich pracy, sens poświęcenia się poznawaniu tajemnic, jakie kryje w sobie wnętrze Ziemi. **(km)**

Zabezpieczony przed działaniem wysokiej temperatury wulkanolog pobiera próbkę ognistej lawy

Fot. **archiwum**

W JEDNYM STALI DOMKU...

Pan docent na górze, pani magister na dole... I długo tak mieszkali w jednym domu. Aż nagle...

– Jestem u kresu wytrzymałości. Mój sąsiad z góry nie daje mi żyć.

Zacietrzewiony człowiek ledwie hamuje potok oskarżeń.

– Wszystko słyszę. Każdy krok. Nie wiem co ten pan robi. Rzuca meblami. Specjalnie upuszcza na podłogę ciężkie przedmioty. Diabli jeszcze wiedzą co...

Oskarżony do tej pory w milczeniu wysłuchujący ataku, teraz trzęsącymi się rękoma wydobywa karteluszki, świstki, gruby notes, w którym okazuje się... Tak!!! Zapisuje godziny przyjścia do domu. Czas pobytu w mieszkaniu.

– Dużo pracuję na uczelni. Do domu przychodzę tylko spać. Nikt mnie nie odwiedza. No, może czasami ktoś z rodziny.

Pani w średnim wieku czerwienieje ze zdenerwowania.

– Naprawdę nie wiem o co chodzi. Chodzę tylko w miękkim obuwiu.

– Ale kapci bym nie słyszała!

– A może to inny sąsiad zachowuje się tak głośno?

– O nie! – stanowczo zaprzecza pani magister. – Ja patrzę w okno i kiedy u pana ciemno, cicho jest w całym domu!

Dość to niezwykłe – myślę uczestnicząc w kolejnej próbie pogodzenia „Pawła" i „Gawła". – W ogromnym mrowiskowcu tylko jeden mieszkaniec hałasuje?!

Zostawmy na chwilę zacietrzewionych bohaterów i usiłującą cierpliwie wysłuchać racji z obydwu stron szanowną komisję. Od wielu już lat na terenie całej Polski przy komitetach osiedlowych działają Komisje Pojednawcze. Nietrudno się domyśleć, dlaczego zostały powołane do życia. Wszyscy ci, którzy szczęśliwi wprowadzają się do nowych mieszkań, dostają je z całym dobrodziejstwem społeczności wielkiego bloku, wielkiego osiedla. „Jak dobrze mieć sąsiada" – głosi jedna z piosenek. Albo miło, albo nie. Z protokołów komisji, które jak sama nazwa wskazuje biorą na swoje barki sprawy najtrudniejsze

wynika, że nie zawsze stosunki między sąsiadami układają się dobrze.

– Chodzę po domu w miękkich gumowych butach – broni się dalej pan z piętra wyższego.

– Nie, złośliwie wkłada pan buciory nabijane gwoździami!

– Proszę spokojnie – mityguje oskarżyciela przewodniczący komisji.

Dwoje skłóconych dorosłych ludzi. Czy jest szansa, by potrafili, spróbowali spokojnie myśleć, rozważyć cały problem? Wynika on przecież przede wszystkim z winy naszych budowniczych. O skuteczności nowych mieszkań wypisano już całe tomy. Tym więcej rozwagi, ludzkiej życzliwości, wyrozumiałości wymaga nasze życie. Skąd więc ta zaciekłość? Odpowiedzi na to pytanie dostarczają mi akta sprawy toczącej się właśnie przed wysoką komisją.

Pierwsza skarga, pierwsze wyjaśnienie z roku 1971! Włosy mi dęba stanęły. Osiem lat kłótni, osiem lat wzajemnych oskarżeń. Rozumiem, przez te długie lata niechęć przerodzić się mogła w nienawiść.

– Posiedzenie zakończone. Przewodniczący: ponieważ mimo naszych usiłowań nie chcą państwo okazań minimum dobrej woli, będziemy musieli przeprowadzić wizję w lokalach... Tu padają numery mieszkań.

Wszyscy członkowie komisji to ludzie mający swe życie. Swoje sprawy zawodowe. Skąd wzięła się u nich chęć łagodzenia sporów sąsiedzkich?

– Proszę pani – wcale nie miałem zamiaru zajmować się tym, co często w sądzie nazywa się krótko „pyskówką". Ale właśnie po to, by nie obarczać sądów problemami błahymi, w których wszystko albo prawie wszystko polega na zajadłości, niechęci między ludźmi musiała powstać m.in. nasza komisja. Ktoś przecież musi być tym sprawiedliwym! A ja i moi koledzy cierpliwie wysłuchujemy albo... przerywamy zbyt burzliwie toczące się „obrady" wyproszeniem „stron" za drzwi. To działa trochę jak kubeł zimnej wody.

Bo cóż, kłótnia na korytarzu doprowadzić może nawet do rękoczynów, albo po prostu skończyć się trzaśnięciem drzwiami przed nosem oponenta. A tu, w powadze majestatu, ludzie jednak hamują swe „krwiożercze" zapędy.

– Miałem niedawno sprawę, w której oskarżający był bardzo zdenerwowany. Jedyne, co zrozumiałem to to, że „nad głową szanowna komisjo, przejeżdża mi tramwaj, na szynach". Co minutę potworny zgrzyt powodujący pękanie bębenków w uszach. Spokojny „oskarżony" pozwala sobie na docinki, czym doprowadza do jeszcze większego zdenerwowania mówiącego. Moja rola? Uspokoić. „Zlikwidować ten tramwaj" – krzyczał rozhisteryzowany jegomość. Śmiać się nie wolno. Uśmiech także niewskazany. Oddaję głos „winnemu". I cóż się okazuje. Na stole przede mną rośnie sterta zaświadczeń stwierdzających, że ten właśnie obywatel zatrudniony jest w spółdzielni dziewiarskiej i wykonuje swą pracę w domu. Z powodu trwałego kalectwa. Maszyna dziewiarska! To jest suw w jedną, suw w drugą stronę. I tak przez kilka godzin dziennie. To rzeczywiście może brzmieć jak „tramwaj hamujący na przystanku".

Jaki był „wyrok"? Propozycja wystąpienia do Zarządu Spółdzielni o przyznanie dziewiarzowi lokalu na parterze. Czy coś z tego będzie? A bo ja wiem? – przewodniczący rozkłada ręce. – W takich sprawach jestem bezradny. Bo i skarżący się człowiek ma prawo do wypoczynku po pracy we własnym domu. A i obwiniony ma prawo do zarobku. Często przedmiotem sporów sąsiedzkich są psy. Te ukochane stworzenia dla jednych, znienawidzone są przez innych. A dzieci? Dzieci, wie pani, często właśnie rozładowują rodzicielskie burze. Sędzia bez togi przypomina sobie sprawę, która nie zakończyła się wcale posiedzeniem komisji pojednawczej. Termin „rozprawy" został wyznaczony i... wycofano skargę. Sam byłem ciekaw, co spowodowało to nagłe pogodzenie się skłóconych. Przypadkowo dowiedziałem się, że dwaj panowie dogadali się rozczepiając grzmocących się synów. Poszło o pompkę rowerową, czy o znaczek – już nie pamiętam.

Skończyła się wizja, której celem miało być zakończenie 8-letniej bitwy sąsiedzkiej. Mój optymistyczny nastrój pękł, niestety, jak bańka mydlana.

– Jutro będziemy mieć następną przeprawę – westchnął przewodniczący. – Dziennikarz oskarża plastyka mieszkającego nad nim, że złośliwie rzuca ołówki ze stołu i cały dzień szeleści papierem.

A niech was, mili sąsiedzi!

A niech was, panowie projektanci!

MILENA HAYKOWSKA

Rys. **S. Pawel**

Behördliche Beorderung

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Miałaś równy tydzień na przygotowanie się do wyjazdu. I pojechaliście o 7 godzinie z Uherzec w kierunku nieznanym. Zgodnie z rozkazem. I wasze dokumenty „odpowiednie obuwie, bielizna i wystarczające ubranie robocze". Czy kiedykolwiek zwrócono wam za to wszystko 4 zł? Skrupulatni byli „nadludzie"...

Ilu i gdzie J. A. Tryciecky wysłał?

Na tej ziemi b y ł nie t y l k o Oświęcim...

* * *

Lała się krew. Wsiąkała w nią. A ziemia piła, wysysała jak krople dżdżu. Nienasycona, odwiecznie zachłanna, prastara i potworna.

Lejtnant miał 18, może 20 lat. Wybiegł z lasu i wpadł do domu otwierając ramieniem drzwi.

– „Mama", daj pit! Wody, wody, „mama".

Kobieta postawiła garnek mleka.

Złapał go i pił, pił. „Spasiba" powiedział i wybiegł prosto w zabłąkaną kulę. Przez okno zobaczyła jak osunął się powoli na kolana, a kiedy znalazła się przy nim, już nie żył.

– A taki młody i jak z obrazka i „mama" mi mówił – szeptała do siebie, – że też jego, a nie mnie, ta kula...

Potem wybetonowano plac. Nikt nie pamięta, tylko stara kobieta, że tu kiedyś jakiś żołnierz nie doczekał... życia.

A chłopcy „kolekcjonują" łuski od kul...

Już nie broń, którą można znaleźć było w najmniej oczekiwanych miejscach. Ludzkie czaszki też. Chłopcy łuski, ja papierzyska, a świat? Świat mówi: „nie powtórzy się", a nie ma dnia bez wojny, a broni tyle, że kilka takich „światów" mogłoby wylecieć w powietrze!

Wszyscy wiedzą, a nie ma jednego silnego, by położył temu kres.

Stajnię Augiasza mógł Herakles uporządkować – współczesnego arsenału nie dałby rady.

„Żywi jednak nie powinni tracić nadziei" – powtarzałaś za poetą. Powtórzysz to samo, Babciu, z perspektywy 22 lat leżenia tutaj, pod tym krzyżem?

Ów J.A. Tryciecky... „Kamień w wodę" jak tu mówią. Śladu żadnego. Mogę schować do dużej szarej koperty swoje „starocie" i te z czasów Franciszka Józefa, i te francuskie, niemieckie, polskie. A kopertę do kufra. Twojego kufra. Zupełnie jeszcze dobry, wiesz...

* * *

Dziś miałabyś 81 lat. Pewnie żyłabyś, gdyby Cię w „Wielkiej Rzeszy" wielcy „nadludzie" w brzuch nie kopali. A tak „ziemię gryziesz". Tak, tak, notuję sobie takie ciekawsze powiedzonka..., więc jak ta ziemia jej smakuje panie J.A. Tryciecky lub Tryciecki?

Nie, nie Tryciecki. Ten żyje i nic wspólnego z Trycieckym nie ma. Jak on na mnie spojrzał!

– Dziecko, powtórz tabliczkę mnożenia, kiepsko u ciebie z matematyką. Miałem wtedy pięć lat.

Powtórzyć tabliczkę mnożenia to ja mogę, tylko po co? „Kiepsko z matematyką u mnie nie jest", Babciu, tylko jak wygląda twarz kata osłonięta „Behördliche Beorderung"...?

* * *

Przez dwa tygodnie to, co po Tobie zostało, wisiało w szkolnej gazetce. Garści anegdot o „kapeluszu francuskim" „powieść" nie mogłam. Powiedz mi, kto kupi od tych starych, pomarszczonych ludzi ich życiorysy wpisane w to, co pamiętają jeszcze? Łzy, strach, spalone domy, pomordowanych bliskich, zagazowanych z numerami obozowymi? Kto powie matce lejtnanta jak pił mleko i jak osunął się na kolana powoli, powoli...

Czy ty tajemniczy J.A. Tryciecky? A może pan, piękny kapitanie, lubiący po swojemu wymierzać swoją sprawiedliwość?

Grywa pan jeszcze wieczorami Chopina i kopie wilczura?

* * *

Świece pogasły. Wichura z deszczem w odpowiedzi?

Nie, niebo „mówi" tylko w literaturze i to ponoć tej nie najlepszej.

Stara kobieta przystanęła nad grobem, położyła kilka gałązek wrzosu.

– Ona lubiła wrzos, ta „Francuzka" w kapeluszu. A Ty, dziecko, czyja?

– Swoja, babciu, swoja.

– A więc i moja.

Stara kobieta przytuliła mnie do siebie. Cisza... Dobra cisza. Bez „Behördliche Beorderung"*.

„Antygona"

Behördliche Beorderung – z niemieckiego: rozkaz urzędowy

OGÓLNOPOLSKA INAUGURACJA DNI KULTURY i SPORTU

WYRÓŻNIENIE

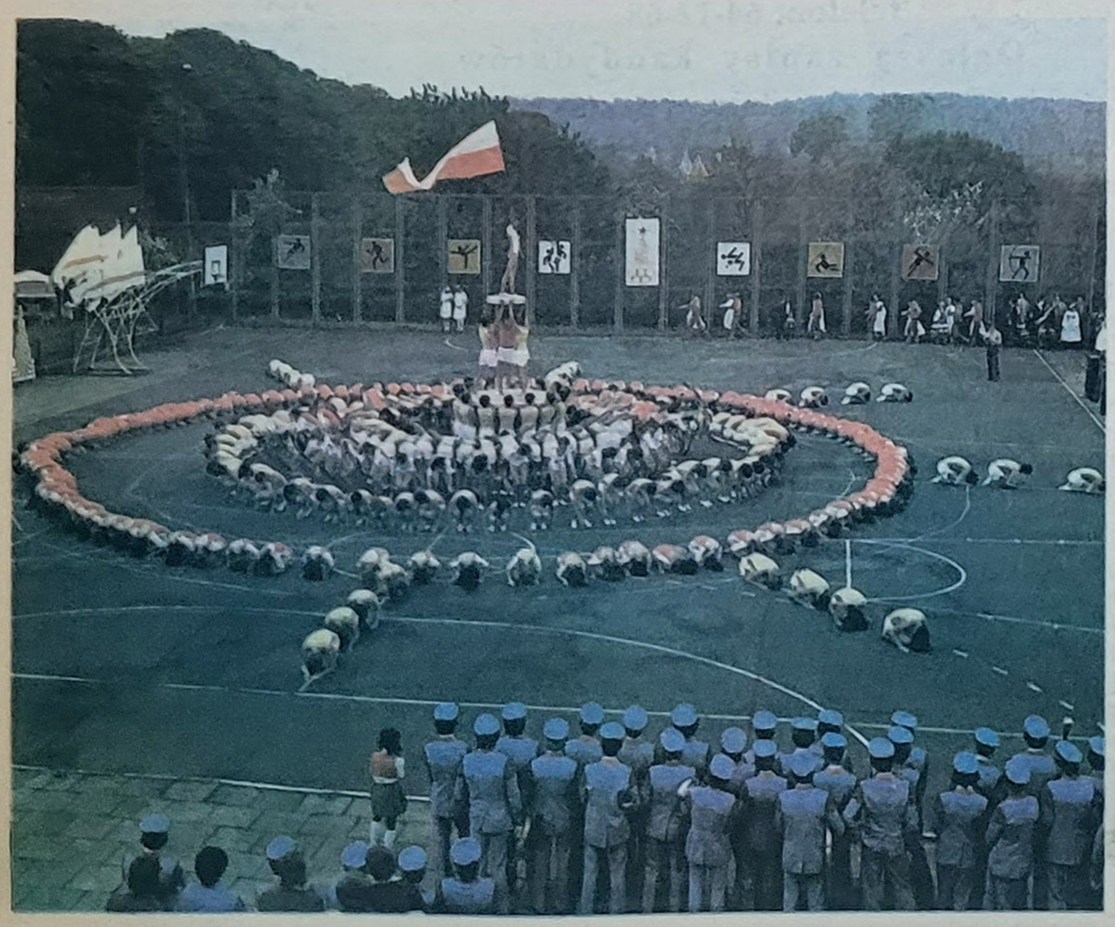

W roku szkolnym 1978/79 pływacy tej szkoły zajęli I miejsce w IV Gorzowskiej Spartakiadzie i V w strefowych mistrzostwach Polski. Prymat w województwie dzierżą również koszykarze i biegacze przełajowi, a żeglarze sięgają po tytuły najlepszych w kraju. Warto jeszcze dodać, że młodzieżowe klasy sportowe zdobyło aż 25 proc. uczniów... Taka jest myśliborska Zbiorcza Szkoła Gminna, laureatka Medalu Komisji Edukacji Narodowej. Nic więc dziwnego, że właśnie w niej odbyła się ogólnopolska inauguracja Dni Kultury i Sportu. Gratulujemy wyróżnienia i życzymy kolejnych sukcesów.

(zp)

Fot. **Jacek Łopuszyński**

GWIAZDOZBIÓR

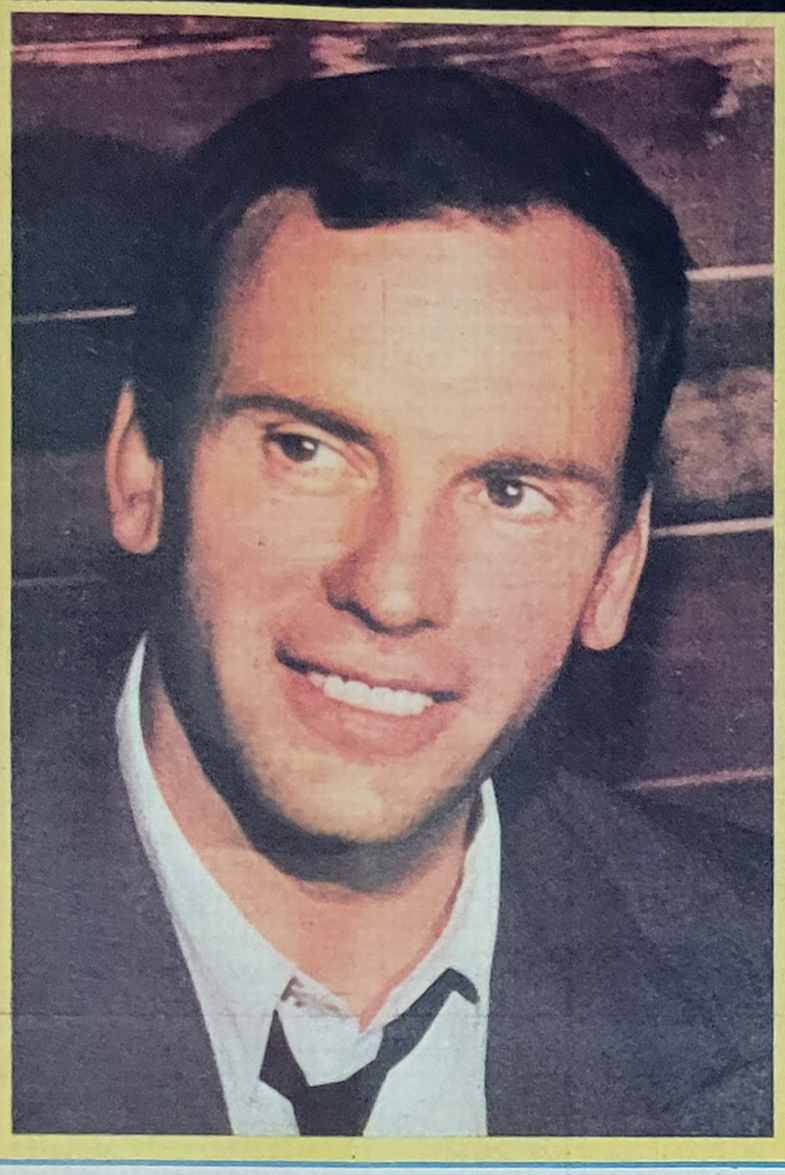

CZY JEAN LOUIS TRINTIGNANT zmieni zawód?

Jean Trintignant ma za sobą już 25 lat aktorskiej kariery. Znany we Francji i poza jej granicami uchodzi za artystę o wszechstronnych możliwościach. Jest to podkreślane w recenzjach ukazujących się po kolejnych jego rolach. Niemal w każdej znaleźć można tego rodzaju opis jego osoby: *„Jest jednocześnie delikatny i skłonny do pesymizmu, inteligentny i ostrożny, robi wrażenie „kruchego" i romantycznego, ale pod tymi pozorami kryje się rzeczywista siła i odporność."*

Trintignant równie dobrze wypada w brawurowym filmie akcji: „Łobuz", jak i w subtelnej rozprawie filozoficznej „Moja noc z Maud", w melodramacie „Kobieta i mężczyzna" jak i w studium społeczno-psychologicznym Bertolucciego „Konformista". Grał już pod kierunkiem niemal wszystkich wybitnych reżyserów francuskich, którzy jednogłośnie zachwycali się jego niebywałą „plastycznością".

Jego droga artystyczna rozpoczęła się niewielkimi rolami teatralnymi i filmowymi. Ale kiedy został partnerem Brigitte Bardot w „I Bóg stworzył kobietę", olbrzymi rozgłos filmu uczynił go „gwiazdą". Niestety, wkrótce powołano go do wojska i został zupełnie zapomniany. Dopiero po trzech latach stanął wobec szansy, którą dawała mu duża rola w filmie Rogera Vadima „Niebezpieczne związki". Otworzyły się wtedy przed nim możliwości, posypały się propozycje. A od słynnego „Pojedynku na wyspie" zaczyna się jego naprawdę wielka kariera – nie tylko w filmach adresowanych do tzw. przeciętnego widza, ale i artystycznych – tzw. francuskiej „nowej fali".

Prywatnym hobby Trintignanta są wyścigi samochodowe. Jest nie tylko ich zapamiętałym kibicem, ale i zawodnikiem. Brał np. udział w rajdzie Monte Carlo. Twierdzi, że samochody są dla niego innym światem, bardzo pociągającym, bo dalekim od kina, od scenariuszy, które trzeba czytać, od ról, które trzeba grać, od kontraktów, które trzeba podpisywać, są odpoczynkiem od uciążliwej pozycji gwiazdy. Umiejętność rajdowego prowadzenia samochodu przydaje mu się zresztą i w filmie. W tej chwili możemy go oglądać na naszych ekranach w „Śmiertelnym pościgu", gdzie pokazuje co potrafi w tej dziedzinie.

Żoną Trintignanta jest doświadczona reżyserka francuska Nadine. Grał, jak dotąd, w każdym jej filmie, a teraz i on postanowił zająć się reżyserowaniem. Z jej pomocą nakręcił już drugi film pt. „Instruktor pływania". Jest to satyryczna komedia o greckim miliarderze, który urządza zawody pływackie. Kto wygra maraton pływacki, ma zostać jego spadkobiercą. Film podobno jest udaną opowieścią o tym, jak pragnienie bogactwa zniekształca ludzkie charaktery. Sam Trintignant gra w nim ogrodnika – krótkowidza, którego miliarder uważa za jasnowidza.

Trintignant jest zadowolony ze swojego filmu. Uważa, że może on mu otworzyć zielone światło w reżyserskiej z kolei karierze. Mimo wszystko czeka z niepokojem na oficjalne opinie krytyków o filmie, bo bardzo się z nimi liczy.

Kiedy pytają początkującego reżysera, kto był dla niego wzorem i autorytetem w tej nowej dziedzinie twórczości, z pewnym zażenowaniem stwierdza, że Fellini.

– Nie chciałbym być pretensjonalny, ale Fellini jest dla mnie przykładem, że wolno przekraczać pewne granice, szczególnie w tym co dotyczy swobody inspiracji. Chciałbym pójść w tym kierunku. Moja kariera ma coś z wyścigów samochodowych. Wyścigi wciąż mnie emocjonują, choć wiem, że nigdy nie będę tym najlepszym. Boję się, że jako aktor osiągnąłem już pewien pułap możliwości, szukam więc czegoś nowego.

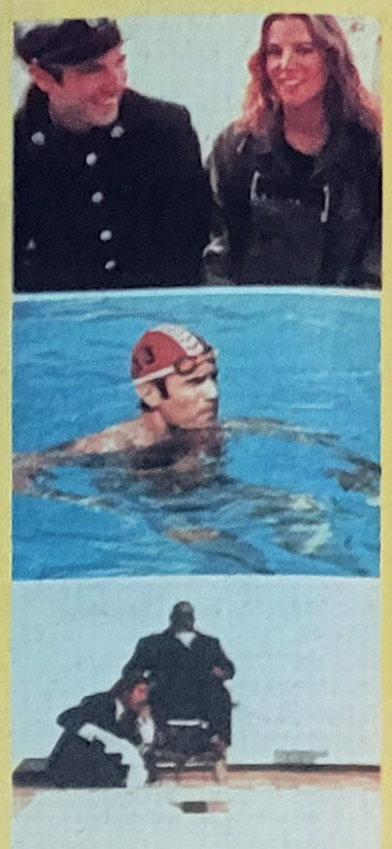

Kadry z najnowszego filmu Jeana Louisa Trintignanta pt. „Instruktor pływania"

Nie jestem intelektualistą, dlatego myślę obrazami. Mogę powiedzieć, że zanim przystąpię do zdjęć, śnię swój film na jawie. Film zajął mi rok pracy. Radości mieszały się z troskami. Chwilami miałem tego dosyć. Jeśli nie odniosę sukcesu i okaże się, że jestem jedynym widzem, któremu ten film się podobał – nie będę powtarzał już tego doświadczenia."

Oprac. EWA BIELSKA

DOM MODY świata młodych

Jeden z wakacyjnych szczegółów

Młodsze z moich czytelniczek dosłownie za dni parę wyruszają na wakacyjne szlaki, starsze – troszkę później, ale też niedługo. W każdym razie niedaleki jest już moment domknięcia wakacyjnej walizki, torby czy plecaka. Jejku, jak ja Wam zazdroszczę!

Nie wątpię przy tym, że znana jest Wam dobrze zasada iż wakacyjny kuferek rzeczy powinien zawierać jak najmniej, bo każdy ciuch (najmniejsza nawet mini-bluzeczka też) coś tam waży. Wagi poszczególnych ciuchów dodane do siebie stanowią wcale pokaźny ciężar, którego nie ma sensu bez celu taszczyć. Bez celu, bo nawet jak ktoś masę strojów do tego kufra zapakuje, to potem okazuje się, że i tak chodzi w czymś jednym, najbardziej ulubionym, a reszta albo wcale jest nie używana, albo bardzo sporadycznie i to też tylko dlatego, że jak już coś zostało przywiezione, to założyć to na siebie wypada. Tak trochę... na siłę. Wstrzemięźliwość jednakże w pakowaniu wakacyjnego kuferka nie oznacza bynajmniej rezygnacji z tego, co naprawdę jest potrzebne. Trzeba mieć coś na upał, coś na deszcz, coś na chłód, strój plażowy i ubiór nocny, odpowiednią ilość bielizny, przybory do mycia wraz z ręcznikami, niezbędne na wakacjach kosmetyki, środek do prania.

W kwestii prania słów kilka. Jak się ma rzeczy niewiele, to się go nie uniknie, ale szaleć z nim (z praniem) raczej nie należy, bo wakacyjne warunki nie są ku temu najbardziej sprzyjające. Wiadomo, że trzeba będzie robić przepierki bielizny, skarpetek i jakichś lżejszych bluzeczek, ale wielkich prań bym nie planowała. I dlatego zawartość wakacyjnego kuferka pod tym względem bym komponowała. Np. wierzę, że białe spodnie są cudne, ale ileż razy można je na siebie założyć?! Zamiast białych wzięłabym więc granatowe. Podobnie ma się rzecz i z innymi ciuchami. Nie tylko kolorystyka jest zresztą ważna. Również surowiec, z którego ciuch jest stworzony. Najwięcej punktów daję rzeczom mało się gniotącym i nie wymagającym prasowania. A jak coś już jest bardzo jasnego (bo przecież trudno w imię wygody odziać się latem wyłącznie na czarno i ciemnobrązowo), to powinien to być materiał lekki, szybko schnący. Powodzenia w pakowaniu wakacyjnego kuferka!

A do obejrzenia na zdjęciach kilka modeli bluzek, właściwie bluzisków (bo duże to i obszerne bardzo). Obok koszulek z bawełnianego trykotu na coś takiego też warto miejsce w wakacyjnym kuferku znaleźć. Rzecz to wygodna i bardziej od trykociku „wyjściowa". A przecież takie okazje w czasie wakacji też się zdarzają, nie?!

RIUSZKA

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ KATOWICE

zgłoś się do

ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH GENERALNEGO WYKONAWCY BUDOWY HUTY KATOWICE

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL–4" W DĄBROWIE GÓRNICZEJ,

ul. Piaski, nr kodu 41-303,

telefon: 64-12-68

Ogłasza zapisy kandydatów do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1979/80

UCZNIOWIE MŁODOCIANI

3-letni okres nauki:

1) technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2) technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3) ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4) mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5) mechanik kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6) elektromonter – ukończone 15 lat
7) stolarz budowlany – ukończone 15 lat

2-letni okres nauki:

1) murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2) betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3) monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4) cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5) malarz budowlany – ukończone 15 lat
6) posadzkarz – ukończone 15 lat

UCZNIOWIE PEŁNOLETNI (OHP) – ukończone 18 lat

2-letni okres nauki:

1) cieśla budowlany
2) murarz-tynkarz
3) betoniarz-zbrojarz
4) malarz budowlany
5) posadzkarz
6) blacharz-dekarz
7) monter nawierzchni drogowych
8) monter konstrukcji żelbetowych
9) monter konstrukcji stalowych
10) ślusarz mechanik – kierowca

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne, otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicę np. w Jugosławii. Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież ZSB korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku, jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych w zależności od zainteresowań (np.: muzycznej, estradowej) oraz sekcjach sportowych. Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp.

MIESIĘCZNY ZAROBEK UCZNIA MŁODOCIANEGO WYNOSI:

a) **w zawodzie: technolog montażu w budownictwie i technolog robót wykończeniowych w budownictwie**
- **w klasie pierwszej 520 zł.**
- **w klasie drugiej 1000 zł.**
- **w klasie trzeciej 1600 zł.**

b) **w zawodzie: cieśla budowlany, murarz-tynkarz, betoniarz-zbrojarz, malarz budowlany, posadzkarz**
- **w klasie pierwszej 375–520 zł w zależności od wieku**
- **w klasie drugiej 780–1200 w zależności od wieku**

c) **w zawodzie: monter wewnętrznych instalacji budowlanych**
- **w klasie pierwszej 300–360 zł w zależności od wieku**
- **w klasie drugiej 780–1200 zł w zależności od wieku**

d) **w zawodzie: mechanik maszyn budowlanych**
- **w klasie pierwszej 260–360 zł w zależności od wieku**
- **w klasie drugiej 420–480 zł w zależności od wieku**
- **w klasie trzeciej 780–1200 zł w zależności od wieku**

e) **w zawodzie: mechanik kierowca, ślusarz-spawacz, stolarz budowlany, elektromonter**
- **w klasie pierwszej 260–300 zł w zależności od wieku**
- **w klasie drugiej 360–480 zł w zależności od wieku**
- **w klasie trzeciej 780–1200 zł w zależności od wieku**

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły.

Do podania należy dołączyć:

1) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2) świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu
3) metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie
4) fotografie

Uczniowie 18-letni zgrupowani są w Ochotniczym Hufcu Pracy Nr 13–9, gdzie równocześnie mogą odbywać służbę wojskową. Zasady przyjęcia i wynagrodzenia w Hufcu przesyłane są zainteresowanym. Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym, wchodzącym w skład Zespołu Szkół Budowlanych P.B.P. „Budostal–4".

DOJAZD DO SZKOŁY:

z Centrum Dąbrowy Górniczej tramwajem nr 21 w kierunku Huty „Katowice" (wysiadać przy Przedsiębiorstwie „Transbud–2") lub autobusami WPK nr nr 16, 18 (wysiadać na przystanku Zajezdnia WPK w Gołonogu).

K–107

KTÓRY ARTYKUŁ NAJBARDZIEJ SIĘ PODOBAŁ?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jednocześnie ogłaszam plebiscyt: „Który artykuł podobał Wam się najbardziej?" Ci, którzy zechcą wziąć w nim udział, **niech na pocztówkach wymienią autora i tytuł artykułu, który uważają za najlepszy, za najciekawszy w „numerze pomarańczowym"**. Do udziału w tym plebiscycie zapraszamy również dorosłych – Waszych nauczycieli, instruktorów harcerskich, rodziców. Na Wasze oceny czekamy do 12 czerwca br. (liczy się data stempla pocztowego). Obok adresu redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA, zaznaczcie hasło plebiscytu: „Numer pomarańczowy". Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy 20 nagród książkowych z dedykacjami od redakcji. Natomiast autor najlepszego i najciekawszego według Was artykułu będzie mógł w nagrodę zamówić w redakcji... rzeźbę popiersie wskazanej przez siebie osoby: siebie samego, przyjaciółki lub przyjaciela, kogoś z rodziców...

My w redakcji też ocenialiśmy materiały opublikowane w „numerze pomarańczowym". Oczywiście z punktu widzenia dziennikarskiego. W wyniku tej oceny Szef Ligi Reporterów „Świata Młodych" przyjął w szeregi swoich stałych współpracowników: Elżbietę Bartylak z Bydgoszczy (otrzymała kolejny numer członkowski Ligi Reporterów – 131), Tomasza Bąka z Warszawy (nr 132), Dorotę Chwałek z miejscowości Brody (nr 133), Agnieszkę Godyń z Krzeszowic (nr 134), Aleksandra Jensko z Chełmna (nr 135), Krystynę Kapłon z Rabki (nr 136), Annę Krawczyk z Koła (nr 137), Renatę Kubiaczyk z Mosiny (nr 138), Beatę Moskal z Jastrowi (nr 139), Piotra Paliona z Warszawy (nr 140), Jarosława Powrożniaka z Głogowa (nr 141), Mariusza Szczotkę z Meszna (nr 142), Bartka Waltera ze Szczecina (nr 143) i Marka Wilka z Sochaczewa (nr 144).

Ze wszystkich materiałów najbardziej podobała nam się korespondencja Andrzeja Czaji z Kolbuszowej Górnej, który opisał w swym liście niecodzienne wydarzenie. W tych ocenach nie braliśmy pod uwagę utworów literackich, gdyż wcześniej oceniło je jury Konkursu „Złota Ostroga".

Autorom wszystkich tekstów, rysunków i zdjęć wysyłamy nagrody książkowe ufundowane przez Główną Kwaterę ZHP z dedykacją potwierdzającą współudział w zredagowaniu „pomarańczowego numeru".

Niestety, nie wszystkie interesujące korespondencje, które nadesłaliście, mogły się w tym numerze zmieścić. Będziemy je wykorzystywać w innych numerach. Wszystkim, którzy nadesłali swoje korespondencje, rysunki, zdjęcia lub pomysły do numeru na Międzynarodowy Dzień Dziecka – serdecznie dziękujemy!

JERZY MAJKA
Redaktor Naczelny

Zgodnie z zapowiedzią, dziś kolejna porcja informacji o niezwykłym zjawisku piorunu kulistego. Właściwie powinniśmy mówić o błyskawicy kulowej, jak to wyjaśniał w numerze 58 z 15 maja Olgierd Hube. Ponieważ w świadomości większości czytelników zjawisko funkcjonuje jako piorun kulisty, zostańmy przy tym określeniu, pamiętając jednocześnie, że używamy go niewłaściwie.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

NIEZWYKŁE OPOWIEŚCI O OGNISTYCH KULACH

Chciałbym w związku z listem Mirosława Mieszały wydrukowanym w „ŚM" nr 46 poruszyć sprawę piorunów kulistych.

Kilka lat temu redakcja „Przekroju" organizowała konkurs pod nazwą: „Polujemy na zagadkowe zjawisko przyrody"; wśród licznych relacji znalazły się także listy dotyczące przeżytych „spotkań" z piorunami kulistymi, które poniżej przytaczam:

(...) „Wybraliśmy się suszyć siano na łąkę do Puszczy Białowieskiej. Około południa zaczęło grzmieć. Ułożyliśmy siano w stogi, aby nie zamoczył go deszcz. Gdy zaczęła szaleć nad nami burza, skryliśmy się w gęstych krzakach leszczyny. Pioruny biły gęsto to w rzeczkę, to w kamienie na łące, to gdzieś w lesie. Nadmieniam, że w pobliżu rzeczki i w samej rzeczce można znaleźć rudę darniową. Nagle piorun uderzył w stóg siana, który co tylko ułożyliśmy. Siano rozleciało się jak puch, zaś w miejscu stogu została duża kula ognia wielkości 50–60 cm, która stała przez moment, a potem nagle lekko ruszyła w stronę lasu. Toczyła się po łące, raczej unosiła się troszkę nad trawą, gdyż żadnych znaków nie było później na trawie. Tak przetoczyła się ok. 20 metrów do krzaka. Gdy go dotknęła, nastąpiła eksplozja; wybuch był tak silny, jak gdyby naraz uderzyło wiele piorunów. Po wybuchu podbiegliśmy do tej leszczyny; była cała odarta z kory na wysokość 1 metra, osmolona, czuć było swąd spalenizny niby prochu, siarki. Kula ognia, którą oglądaliśmy, była koloru czerwonego z zewnątrz, a jej część środkowa była tak rażąca jak płomień z aparatu spawalniczego. W miejscu, gdzie piorun uderzył w siano, trawa była spalona na powierzchni ok. 10 cm^2."

Bolesław Zgutka
Hajnówka

A oto inny list nadesłany również na wyżej wymieniony konkurs:

„Mieszkam w Niewodnicy otoczonej lasami. Było to w lipcu (...), zaczynała się burza, otwarte okno i drzwi. W pewnym momencie rozległ się ogromny huk i nad podłogą w drugim pokoju zobaczyliśmy świecącą i iskrzącą się kulę. Żonie i córce dałem komendę: „na podłogę", ale zaczęła się palić tapeta w kuchni i trzeba było ratować dom. Po burzy stwierdziliśmy, że szyba w kuchni miała dziwną dziurę w formie owalnej. Na brzozie przed domem znaleźliśmy brązowy znak po piorunie, a na dębie rozłupaną korę. Na pobliskim słupie niskiego napięcia izolatory były porozbijane, zniszczona instalacja. Malwy pod domem zostały popalone, drzwi zewnętrzne (nie były zamknięte) – rozłupane. Ja miałem poparzoną nogę, a córka szyję".

Bronisław Daniszewski
Niewodnica k/Białegostoku

Chciałbym przedstawić jeszcze jeden list, chyba najciekawszy ze wszystkich nadesłanych w ramach konkursu.

„W związku ze sprawą kulistych piorunów przypomnę następującą historię.

W przedwojennym Lwowie, przy ul. Chorążych znajdowała się szkoła żeńska, prowadzona przez Annę Rychnowską i laboratorium elektrotechniczne jej ojca, inż. Rychnowskiego. Nie wiem czym się on zajmował, słyszałem jedynie, że przy pomocy prądu elektrycznego przywracał siły osłabionym neurastenikom.

Później ktoś mi opowiadał, że jest wynalazcą, więc gdy zapowiedział prelekcję na temat jednego ze swych wynalazków w sali Instytutu Technologicznego, poszedłem tam. Inż. Rychnowski, człowiek w podeszłym wieku, z wielką brązową peruką – przybył z córką i z tajemniczą maszyną, umieszczoną na stoliku, otuloną szczelnie w zielone sukno i przypominającą kształtem i wielkością maszynę indukcyjną Wimshursta. Z wykładu dowiedziałem się, że wynalazł on sposób wytwarzania i przechowywania energii elektrycznej. Energię tę można również koncentrować i wówczas posiada ona straszliwą siłę niszczącą. Ponieważ ludzkość stale wykorzystuje wynalazki do złych celów, on postanowił tajemnicę swego wynalazku zabrać do grobu.

Po wykładzie nastąpiły demonstracje. Polegały one na tym, że inż. Rychnowski kręcił korbą, która wystawała spod sukna, podczas gdy jego córka trzymała wystającą z drugiej strony spod sukna rurę gumową. Przy kręceniu korbą z tej rury wypływał jakby świecący gaz. Gdy pod jego prąd podstawiony został porcelanowy talerz, na tym talerzu formowały się świecące tym samym światłem kulki wielkości orzechów i wirowały dokoła siebie, by po jakimś czasie zniknąć, jakby gaz się ulotnił. Inny eksperyment polegał na tym, że gdy córka inżyniera stanęła niedaleko maszyny, trzymając w ręku żarówkę elektryczną, żarówka ta świeciła bladym światłem. Na tym skończyła się prelekcja. Do Rychnowskiego podszedł profesor Politechniki Lwowskiej – Maxymilian Huber i rozmawiając z nim nagle wyciągnął rękę, by zedrzeć sukno z maszyny. Inżynier zareagował na to przeraźliwym krzykiem i odtrącając prof. Hubera, zakrył swym ciałem maszynę. Sala szybko opustoszała. Niedługo potem zmarł inż. Rychnowski i, jak mi opowiadała jego córka, przed śmiercią zniszczył kompletnie wszystkie swe instrumenty i maszyny".

Adam Nechay
Chicago

OD REDAKCJI: A może inni Czytelnicy znają jakieś szczegóły wynalazku inż. Rychnowskiego; prosimy napisać.

Nawiązując do apelu redakcji „Przekroju" chciałbym zachęcić wszystkich do dyskusji. Może ktoś słyszał lub wie o podobnych zdarzeniach; chciałbym nawiązać kontakt z zainteresowanymi sprawą.

Andrzej Szmuda
ul. Demplotowska 64
Gdynia

WARUNKI KUPNA SZKIEŁ OPTYCZNYCH W PTMA

Chciałbym poinformować wszystkich tych, którzy chcą zdobyć szkła optyczne potrzebne do budowy lunet i teleskopów zwierciadlanych, że Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii w Krakowie (kod 31–027), ul. Solskiego 30/8, tel. 238–92, posiada na składzie następujące części – płyty szklane ø 250 mm, 1 szt. 220 zł plus koszty przesyłki poleconej 10 zł, okulary mikroskopowe o powiększeniu 5×, 10×, 1 kpl. 35 zł plus koszty przesyłki poleconej 10 zł, filtry duże, 1 szt. 5 zł plus koszty przesyłki, pryzmaty prostokątne odwracające 35×19, 1 szt. 70 zł, pryzmaty prostokątne odwracające 25×20, 1 szt. 35 zł. oraz pozycje książkowe takie jak: „Vademecum Astronomiczne", cena 1 egz. zł 25 plus koszty przesyłki poleconej 10 zł, „50 lat Społecznego Miłośniczego Ruchu Astronomicznego w Polsce", cena 1 egz. 25 zł plus koszty przesyłki 10 zł., jak również „Obrotową mapę nieba", cena 1 egz. 25 zł plus koszty przesyłki i opakowania 10 zł.

Krzysztof Pradelski
Siernicze Małe
62–541 Budzisław Kość.

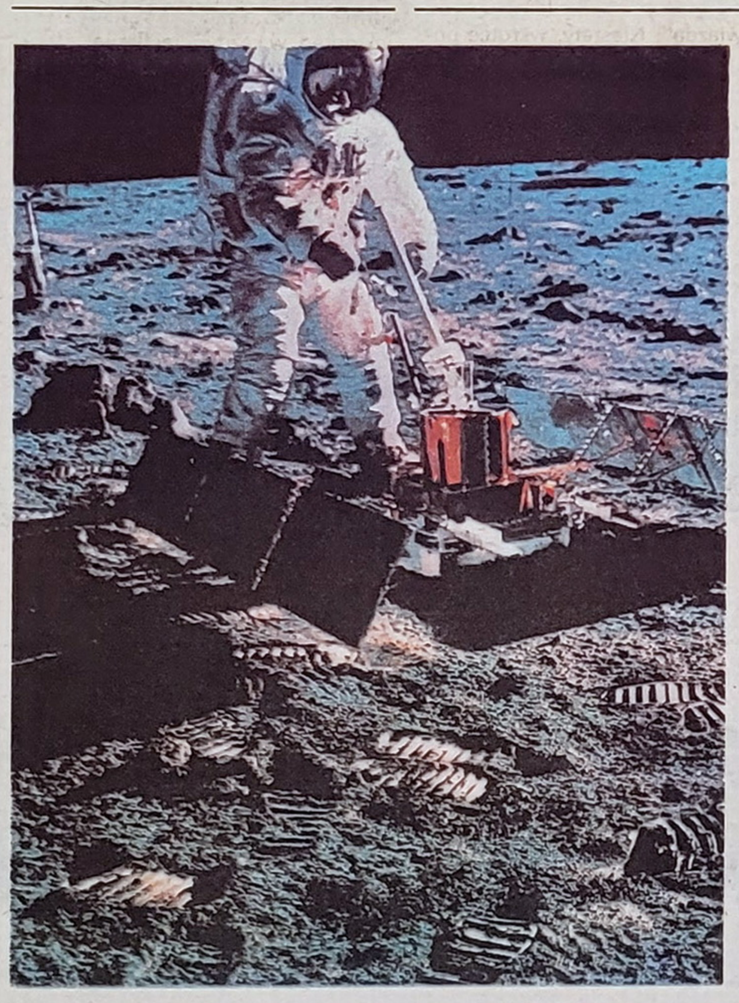

WODA NA... KSIĘŻYCU

W grudniu 1975 r. w „ŚM" ukazał się mój króciutki artykuł pt. „Woda na Marsie", dziś przysyłam następny, dotyczący tym razem wody ale na Księżycu.

Jeszcze do niedawna uczeni sądzili, że na Księżycu nie ma wody pod żadną postacią. Przypuszczano nawet, że na Srebrnym Globie nie znajdzie się także minerałów, w skład których mogłaby wchodzić woda. Tymczasem analiza spektrogramów przekazanych na Ziemię przez radziecką automatyczną stację księżycową „Łuna 24" przyniosła rewelacyjne odkrycie. Stwierdzono, że występujący na powierzchni Morza Kryzysów minerał regalit zawiera ślady wody. Obecności najmniejszych nawet cząstek wody w tych minerałach nie wykazały wcześniejsze badania prowadzone przez „Łunę 16" i „Łunę 20", ani wyprawa „Apollo 15". Jednak stosowana wówczas aparatura pomiarowa była 3-krotnie mniej czuła niż ta, w którą wyposażona jest stacja „Łuna 24".

Piotr Dunin
przewodniczący
Szkolnego Koła Astronomicznego
przy Zespole Szkół Elektrycznych
w Gdańsku

Kącik Korespondentów

Astronomią i astronautyką interesują się: **Krzysztof Pradelski**, Siernicze Małe, 62–541 Budzisław Kościelny; **Franciszek Liszka** (13 l.), ul. Zubrzyckiego 7/11, 41–709 Ruda Śląska 9; **Jarosław Szymański**, ul. Sienkiewicza 8, 62–031 Luboń 3 k/Poznania. Astronomią ogólną, UFO, możliwością życia w kosmosie: **Stanisław Zosik** (12 l.), ul. Armii Czerwonej 13, 59–920 Bogatynia; **Iwona Tomaszewska** (14 l.), ul. Radzyńska 82, 08–110 Siedlce; **Sławek Otulakowski** (12 l.), ul. Szkolna 1, 63–940 Bojanowo. Możliwością życia w kosmosie, UFO i zjawiskami w tzw. „Trójkącie Bermudzkim": **Alicja Porzuczek** (13 l.), ul. Czwartaków 44/1, 04–440 Warszawa; **Lubosław Karbowiak** (13 l.), ul. Mickiewicza 8/28, 98–200 Sieradz.

Uwaga! Przysyłając zgłoszenia do kącika korespondentów, podawajcie obok pełnego adresu, krótko sprecyzowanych zainteresowań – koniecznie swój wiek.

– Ja ich zaprowadzę – powiedziała Anka – on tu zostanie – bo i tak już ma dosyć tego wszystkiego. Cały jest mokry przecież.

– Rzeczywiście – powiedziała jej matka – nie pomyślałam o tym. Lepiej tu na razie zostań.

Wyszedł jednak przed domek wypatrywać karetki. Anka wyszła za nim. Specjalnie, żeby pogadać.

– Ty się stąd nie ruszaj – powiedziała Anka – to tylko pogotowie, nie jakaś milicja. Ja zabiorę twoją kurtkę i ci przyniosę. Jakoś sobie poradzisz zanim Adamiak wszystko wygada. Poczekaj chwilę! – zawróciła do domku. Zaraz jednak pokazała się znowu. – Masz tu mój adres – podała mu kartkę. – Może już się nie zobaczymy. Napisz kiedyś. Wcale mi się to nie podoba, to wasze postępowanie szczeniackie, ale może nie wiem wszystkiego i może to właśnie wy macie rację.

Po chwili ujrzeli migacz karetki. Podbiegli. Matka Anki też wyszła z domu. Pogadali z lekarzem i Anka wsiadła do samochodu, Wilk i matka Anki zawrócili do domku. Nie rozmawiali wiele. Oboje czekali na powrót karetki. Tam,do miejsca ich obozowiska, i tak nie można było dojechać samochodem, więc to wszystko musiało trwać. Czekali. Wreszcie karetka wróciła. Wilk wybiegł od razu, gdy tylko usłyszał szum silnika. Adamiak leżał w środku na noszach. Wyglądał nieźle. Był przytomny.

– To już koniec naszej rajzy – powiedział Wilk. – Szkoda, Adamiaku...

– A ty? – spytał Adamiak.

– Poradzę sobie, zobaczysz – zapewnił go Wilk. – Od razu przestań się tym martwić.

Matka Anki zamieniła parę słów z lekarzem. Wilk starał się nie rzucać obsłudze karetki w oczy. Oni i tak woleli rozmawiać z kimś dorosłym. Nie wiedzieli, że siedzą w jakiejś aferze, więc tylko powiedzieli, w którym szpitalu będzie Adamiak i odjechali. Podejrzewali zapalenie płuc. Zanim odjechali, Wilk pochylił się nad kumplem.

– No to cześć, Adamiaku, trzymaj się. Spotkamy się w Warszawie i sobie przypomnimy to wszystko – pochylił się jeszcze bardziej i pocałował Adamiaka w policzek. Poczuł łzy w oczach. Adamiak też płakał. Wilk szybko wycofał się z karetki. Odjechali.

– A ty? – spytała matka Anki.

– Wrócę do namiotu – powiedział – to nie może zostać bez pilnowania.

– Sam będziesz tam siedział? – pytała dalej.

– Tę noc tylko – powiedział – jutro odjadę. Muszę zawiadomić rodziców Adamiaka, proszę pani. Jego ojciec nigdy by mi nie wybaczył, gdybym go nie zawiadomił o czymś takim. Bo on Adamiaka kocha najbardziej ze wszystkich swoich dzieci. Dziękuję pani za pomoc i bardzo przepraszam za ten kłopot po nocy.

Pożegnał się z matką Anki i wyszedł. Anka postanowiła odprowadzić go kawałek. Nie poszli w stronę namiotu, tylko w stronę dworca.

– Od razu wyjeżdżasz? – spytała.

– Muszę – powiedział – Adamiak może w tej gorączce wszystko powiedzieć. Tak, to nic nie powie, na pewno. Ale w gorączce mówił takie rzeczy, że nawet nigdy bym nie przypuścił... Nigdy mi o tym nie mówił przedtem.

– A co z namiotem? – spytała.

– Będzie mi tylko przeszkadzał po drodze – powiedział – powinno być mi lekko przecież – rozumiesz? Po co ma mnie ktoś złapać? Sam sobie poradzę... Czy mogłabyś zawiadomić tutejszą milicję o wszystkim?

– I o tobie nawet? – spytała.

– Tak – powiedział – o mnie też. Lepiej im nie kłamać. Niech się zajmą Adamiakiem. Może wtedy zainteresują się tym starym ochlapusem... – powiedział chyba do siebie. – Namiot jest państwowy i pożyczony. Oni już go oddadzą gdzie trzeba. Adamiak nigdy mi tej milicji nie wybaczy, ale kiedyś może zrozumie, że nie miałem innego wyjścia. Dla niego ta podróż skończyła się na razie. Ja muszę jechać dalej.

– Gdzie pojedziesz? – spytała. – Naprawdę do jego rodziców?

– Jeszcze czego! – oburzył się Wilk. – Tego to już by mi Adamiak do końca życia nie wybaczył! Zresztą naprawdę mógłby od razu umrzeć, jakby ten jego stary pokazał się w szpitalu. Lepiej niech to już milicja załatwi... Ja nie wiem jeszcze, gdzie pojadę. Zobaczę, gdzie będzie jakiś pociąg.

Doszli do dworca. Wilk nie wchodził do środka. O tej porze lepiej było nie rzucać się w oczy nikomu. Nie miał nawet bagażu. To bardzo źle wyglądało. Pożałował przez chwilę, że nie zabrał namiotu. Pomyślał jednak, że tu akurat namiot by mu pomógł. Jednak w dalszej podróży przeszkadzałby na pewno. Anka odeszła już po krótkim pożegnaniu. Podali sobie ręce i Wilk podziękował jej za wszystko.

Cdn.

ZAPRASZAMY NA ŁAMY!

Rys. Piotr Jaworski lat 14

ODCINEK 2

BURBLATOK

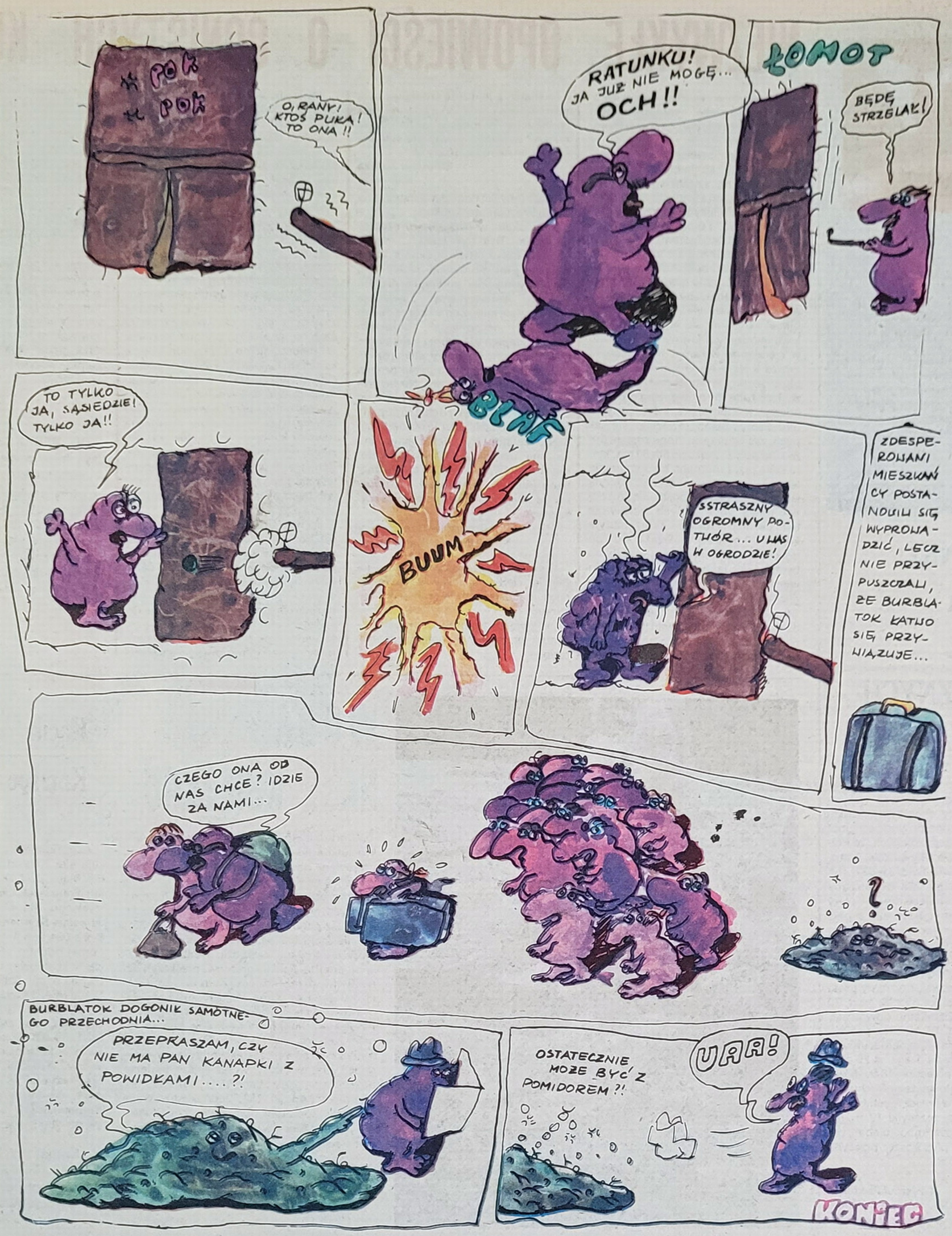

Zapraszamy rysowników, malarzy i kolekcjonerów! Obiecujemy opublikować na naszych łamach Wasze dobre rysunki i pomysły. Nasza rewia debiutów trwa! ZAPRASZAMY NA ŁAMY!

Wasz Rzep

ŚWIAT MŁODYCH — Warszawska Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3382/G C-125

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- Jak ciekawie spędzić wakacje – propozycje KLAN-u, czyli Klubowego Lata Nastolatków
- „Świat Młodych" z wizytą u laureatki Złotej Ostrogi – Lucyny Beaty Pściuk
- „Dziś na obiad tempura", czyli co jadają Japończycy
- O psach, które mówią
- Specjalne wydanie „Świata na czterech kółkach"

HENRYK LOTHAMER

WILK

21

—Jest mi coraz zimniej – powiedział Adamiak – może masz rację... Bo mnie jest wszystko jedno. Mówisz, że ja tracę przytomność i nie wiem, co robię?

– No tak – potwierdził Wilk – gadasz takie różności i wstajesz... Jak tu cię zostawić samego...?

– Ja wiem – powiedział Adamiak – leć do Anki i jej matki. One w tym ośrodku mają telefon i może nawet jakiegoś lekarza. Możesz im wszystko opowiedzieć. A mnie tak nie zostawiaj, wiesz, ja mam zupełnie dobry pomysł i wcale nie majaczę...

– No dobrze Adamiaku, polecę do Anki – zapewnił go Wilk – sam się martwię, jak cię tu zostawić takiego... Jeszcze wstaniesz i pójdziesz się utopić...

– Ja mam pomysł na ten temat właśnie – powiedział Adamiak – trzeba mnie dobrze związać, tak, żebym nie mógł sobie sam poradzić. Jak będę przytomny, to poleżę spokojnie, a jak stracę przytomność, to nie będę wiedział co się ze mną dzieje i będzie mi wszystko jedno. Tylko postaraj się wrócić jak najszybciej...

Wilk miał najpierw pewne opory. Jakoś nie odpowiadało mu to wiązanie chorego Adamiaka. Ale gdy się zastanowił, to zrozumiał, że nie ma innego wyjścia. Adamiak naprawdę mógł znowu stracić przytomność i poleźć nie wiadomo gdzie. Związał go więc możliwie dokładnie. Adamiak nawet trochę popróbował czy da radę się uwolnić i nie dał rady. Wilk otulił go szczelnie kocem, dorzucił swoją kurtkę i tylko w swetrze wyszedł z namiotu. Nie myślał o sobie. Starał się szybko posuwać w tym deszczu. Miał latarkę i światło pozwalało mu nie zabić się o pierwsze lepsze drzewo w tym biegu. Szybko był w pobliżu campingu Anki. Oczywiście wolałby to załatwić tylko z nią, ale nie miał wyboru. Zapukał zdecydowanie do drewnianego domku. Prawie od razu zapaliło się tam światło.

– To ja, proszę pani! – zawołał – Wilk!

Matka Anki otworzyła drzwi. Wilk stał na dworze i nie wiedział na razie jak zacząć.

– Stało się coś? – spytała kobieta. – Wejdź do środka. Jak ty zmokłeś, biedaku! – zobaczyła go teraz w świetle. – Ściągaj sweter!

– Bo proszę pani – Wilk nie ściągnął swetra – Adamiak umiera... – rozpłakał się teraz – naprawdę proszę pani, ja bym nigdy o tej porze...

– Co się stało? – spytała Anka i podniosła się ze swego posłania.

– Majaczy, proszę pani, i ja go nawet związałem, żeby gdzieś nie poszedł w tej gorączce. On nie wie, co mówi i cały jest taki gorący...

Obie panie nie naradzały się długo. Matka Anki zarzuciła na szlafrok płaszcz przeciwdeszczowy i pobiegła w stronę budynku administracji ośrodka. Anka ubierała się dokładnie i miała zamiar lecieć do Adamiaka.

– I co teraz będzie? – spytał Wilk.

– Nic nie będzie – powiedziała – pewnie z tego namiotu zabiorą go na razie do szpitala.

– A co będzie ze mną? – zastanowił się Wilk. – Przecież wiesz, że może być afera...

– Nie myślałam o tym – Anka przerwała to ubieranie się – mogą cię przymknąć przecież...

– Mam ze sobą forsę – powiedział Wilk – jeszcze by mi się kurtka przydała. Ja już tam nie wrócę, wiesz, najlepiej będzie, jak już nie wrócę. Nie mam zamiaru być odwieziony przez jakiegoś milicjanta prosto do matki. Ona tak by na pewno chciała, ale ja nie zrobię jej tej przyjemności.

– Pogotowie zaraz tu przyjedzie! – matka Anki powiedziała to zdyszanym głosem. Stała w drzwiach domku. Zamknęła te drzwi za sobą. – Tu przyjdą najpierw i potem ty ich zaprowadzisz – zwróciła się do Wilka.

Dokończenie na str. 7